

**Sławomir Mrozek**  
(1930-2013)

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 9(205) Zelów, wrzesień 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

*Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego* – z prof. Kazimierzem Świegockim rozmawia Wiesława Olbrych

**Wiersze:** Andrzeja Gnarowskiego, Ryszarda Klimczaka, Jerzego Marii Siweckiego, Jana Stępnia, Kazimierza Świegockiego, Adelajdy Trucińskiej, Jerzego Utkina, Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty

**Andrzej Dębkowski** – *Krótkie rozmyślenia na wczesną jesień*

**Leszek Żuliński** – *Niebo, ryby drzewa...*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Śpiew i lament poetek*

**Kazimierz Ivosse** – *W poszukiwaniu sensu*

**Andrzej Bartyński** – *Droga wolna*

**Stefan Jurkowski** – *Gródek – (o)Gródek*

**Igor Wieczorek** – *Sztuka śmieszności*

**Andrzej Gnarowski** – *Deklaracje Praw Serca*

**Stanisław Grabowski** – *Gałczyński, czyli co słyhać u Kulwiecia?*

**Zbigniew Kresowaty** – *Przypadki świętego Poetego*

**Tadeusz Lira-Śliwa** – *Metafizyka chwil*

**Janusz Orlikowski** – *Tam*

Wydarzenia

Informacje

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

## Kronika

\*\*\*

15 sierpnia zmarł w Nicei **Sławomir Mrozek**, polski dramaturg, prozaik oraz rysownik. Autor wielu satyrycznych opowiadań i utworów dramatycznych o tematyce filozoficznej, politycznej, obyczajowej i psychologicznej. Jako dramaturg zaliczany do nurtu teatru absurdu.

Debiutował w 1950 jako rysownik, od 1953 publikował cykle rysunków w Przekroju. Wydane w tym samym roku zbiory opowiadań: *Opowiadania z Trzmielowej Góry* oraz *Półpancerze* praktyczne stanowiły jego literacki debiut. Jego pierwszą sztuką teatralną był dramat *Policja*, wydany w 1958. Dramat *Tango* z 1964 przyniósł Mrozkowi światową sławę. W 1953 podpisał tzw. *Apel Krakowski*, wyrażający poparcie dla stalinowskich władz PRL po aresztowaniu pod sfabrykowanymi zarzutami duchownych katolickich, skazanych w sfingowanym procesie księży kurii krakowskiej.



W 1963 wyemigrował. W następnych latach mieszkał we Francji (w Paryżu), następnie osiadł w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Włoszech i Meksyku. W 1968 na łamach prasy francuskiej opublikował list protestujący przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, a w grudniu 1981 zaprotestował przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego.

W 1996 powrócił do Polski. W 2002 przeszedł udar mózgu, którego wynikiem była afazja. 6 maja 2008 Sławomir Mrozek zapowiedział ponowne opuszczenie ojczyzny, by osiąść w Nicei na południu Francji...

\*\*\*

Barwny korowód przebierańców, spektakle teatralne, wystawa fotografii znalazły się w programie obchodów 80. rocznicy urodzin **Jerzego Grotowskiego**.

Jerzy Grotowski (urodził się 11 sierpnia 1933 roku w Rzeszowie, zmarł 14 stycznia 1999 roku w Pontederze) – polski reżyser, teoretyk teatru, pedagog oraz twórca metody aktorskiej. Jeden z największych reformatorów teatru XX wieku. Honorowy obywatel Opola.

Pod koniec życia Grotowski przyjął rolę nauczyciela, Mistrza, który sprawuje duchową opiekę

nad swoimi uczniami. Wykładał na wielu uczelniach całego świata, otrzymał kilka tytułów profesora honoris causa, w tym odznaczenie Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1997 roku został profesorem w specjalnie dla niego otwartej katedrze Antropologii Teatru w Collège de France.

Rok 2009 został przez UNESCO ogłoszony rokiem Jerzego Grotowskiego. W 2009 roku przypadała 10. rocznica śmierci twórcy Teatru Laboratorium i 50. rocznica powstania Teatru 13 Rzędów.

W roku 1983 aktorka Teatru Laboratorium i była asystentka Grotowskiego, Teresa Nawrot, założyła w Berlinie Zachodnim Studium Teatralne, działające do roku 1995 pod nazwą „Nawrot-Reduta”, a później pod nazwą „Reduta Berlin”, w którym propaguje metodę twórczą Grotowskiego.

\*\*\*

**Kazimierz Świągocki** – filozof, poeta i krytyk literacki obchodzi jubileusz 70. rocznicy urodzin. W latach 1977-1999 był wykładowcą filozofii na Politechnice Warszawskiej i Akademii Podlaskiej w Siedlcach, od roku 2001 w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie. Autor wielu tomów poezji, szkiców krytycznoliterackich i prac naukowych z zakresu historii literatury. Jest laureatem Nagrody Krytyki Artystycznej im. Cypriana Kamila Norwida za książkę „Od romantyzmu do postmodernizmu”. Wywiad z pisarzem na stronie 3 i 4.



Kazimierz Świągocki

\*\*\*

Awangardowa artystka **Yoko Ono** odebrała w Poznaniu nagrodę Transatlantyk Glocal Hero Award. Nagrodę honorową Transatlantyk Festival Poznań wręczono w trakcie gali wieńczącej wydarzenie.

Transatlantyk rokrocznie przyznaje specjalne wyróżnienie osobom, które działając lokalnie zmieniają oblicze współczesnego świata. Yoko Ono otrzymała ją za działania na rzecz pokoju na świecie. Odbierając nagrodę artystka przyznała, że jest bardzo nią zaskoczona. Jak stwierdziła, przyjechała do Poznania, bo kocha Polskę. W trakcie festiwalu Yoko Ono wystąpiła w śróde wraz z Thurstonem Moorem gitarzystą i wokalistą zespołu Sonic Youth. Wcześniejszymi laureatami Transatlantyk Glocal Hero Award byli duński naukowiec Bjorn Lomborg, oraz Elżbieta i Krzysztof Penderecy.

## Konkursy

## Nagroda Literacka XXXVI Listopada Poetyckiego w Poznaniu

W czasie XXXVI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, który odbędzie się w Poznaniu, Kaliszu, Lesznie, Śremie i innych miejscowościach Wielkopolski od 4-7 listopada 2013 roku, zostanie przyznana Nagroda Literacka XXXVI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego za książkę poetycką w języku polskim wydaną w 2013 roku (książki będące wyborem wierszy nie będą uwzględniane).

Laureata poznamy 5 listopada 2013 r. podczas inauguracji festiwalu w Auli Lubrańskiego UAM w Poznaniu, ul. Wieniawskiego 1.

Zainteresowani autorzy, wydawnictwa i stowarzyszenia mogą nadsyłać książki poetyckie w trzech egzemplarzach do 30 września 2013 roku na adres organizatora: Związek Literatów Polskich, Oddział w Poznaniu, Os. Powstańców Warszawy 6 L; 60-656 Poznań.

## XXXIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Nagrodę „Milowego Słupa w Koninie

Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie zaprasza do udziału w XXXIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim o nagrodę „Milowego Słupa”.

1. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie na adres organizatora tylko jednego zestawu trzech wierszy w trzech egzemplarzach maszynopisu oraz w formie pliku tekstowego (w formacie doc lub rtf), utworów dotąd niepublikowanych i nienagradzanych.
2. Każdy wiersz należy opatrzyć znakiem identyfikacyjnym (godło) autora, ten sam znak należy umieścić na kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną kartę zgłoszenia (stanowiącą załącznik do regulaminu) z danymi osobowymi oraz zgodą na wykorzystanie prac w publikacjach.
3. Zestawy niespełniające warunków podanych w punktach 2 i 3 nie będą uwzględniane przez jury.
4. Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w formie publikacji reklamowych bądź pokonkursowych – w przypadku nagrodzenia lub wyróżnienia przez jury bez wypłaty honorarium.
5. Ostateczny termin nadsyłania prac upływa 6 września 2013 roku.
6. Prace konkursowe należy nadsyłać na adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie, ul. Dworcowa 13, 62-510 Konin, z dopiskiem: „Milowy Słup”.
7. Ogłoszenie wyników konkursu, wręczenie nagród i spotkanie z jurorami nastąpi w Koninie 18 października 2013 roku, o czym laureaci zostaną powiadomieni indywidualnie i zaproszeni na uroczystość wręczenia nagród.
8. Organizator zastrzega wyłącznie osobisty odbiór nagród i wyróżnień podczas imprezy finałowej.

[ad]

# Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego? (I)

Z profesorem Kazimierzem Świegockim – poetą, literaturoznawcą, filozofem – rozmawia dr Wiesława Olbrych

Wiesława Olbrych: – Panie Profesorze, w tym roku przypada 70. rocznica Pańskich urodzin. Niedawno ukazała się Pańska książka pt. *Wizje Człowieka w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana*. Jest to piąta książka o literaturze, jaką Pan wydał. Czy najważniejsza?

Kazimierz Świegocki: – Tak. Najważniejsza. Stanowiła ona zresztą podstawę mojej habilitacji, o czym piszę w przedmowie.

– Domyślam się, że zamieszczone na ostatniej stronie okładki wypowiedzi o tej książce i o całym Pana dorobku naukowym pochodzą z recenzji habilitacyjnych.

– Tak, istotnie, prócz dwóch pierwszych, które są fragmentami recenzji wydawniczych.

– Wszystkie wręcz entuzjastyczne! W jednej z nich znajduje się porównanie Pana dorobku naukowego do dzieł największych filologów polskich XX stulecia: J. Kleinera, S. Pigonia, W. Borowego, Cz. Zgorzelskiego. W innej znów Pańska eseistyka stawiana jest obok osiągnięć największych eseistów ostatnich dziesięcioleci: Juliana Przybosia i Mieczysława Jastruna. Pamiętam, że w uzasadnieniu nagrody im. Cypriana Norwida, którą Pan otrzymał w 2008 roku, padło analogiczne porównanie Pańskich nagrodzonych książek do dzieł wymienionych tu uczonych autorów, a nawet do największego z wielkich – Stanisława Brzozowskiego. Jak się Pan czuje w tym towarzystwie?

– No, cóż, jestem zarazem dumny i trochę zażenowany, bo nigdy mi do głowy nie przychodziło, że moje prace eseistyczne i badawcze doczekają się aż takich ocen. Nigdy do nich, szczerze mówiąc, nie przywiązywałem większej wagi, gdyż naprawdę zawsze czułem się i czuję do dziś nie tyle badaczem literatury, co jej twórcą, przede wszystkim poetą. Praca badawcza i krytycznoliteracka była dla mnie po prostu pracą zawodową i starałem się ją wykonywać możliwie jak najlepiej, aby się utrzymać w swoim zawodzie nauczyciela akademickiego. Dla takiego humanisty jak ja nie ma lepszego zawodu. Daje on co prawda mało pieniędzy, ale dużo wolnego czasu. A mnie zawsze na tym zależało, żeby móc oddawać się interesującym lekturom, a jeśli pisać o nich, to tylko wtedy, gdy same mnie do tego skłaniają, bo wywołu-

ją zachwyt bądź kategoriyczny sprzeciw.

– Zdaje się, że przykładem tego ostatniego jest Pański obszerny esej poświęcony obronie Sienkiewicza przed atakiem Czesława Miłosza...

– Zgadza się. Pisałem go najpierw jako referat na konferencję naukową poświęconą Sienkiewiczowi w 1996 roku. Był to czas, gdy na Miłosza patrzono jeszcze bezkrytycznie.

– Jeden z recenzentów Pańskiej książki *Wizje człowieka w poezji...* nazywa ją „traktatem interpretacyjnym”. A jak ona się przedstawia w oczach samego autora? Czy interpretacja to główna metoda Pana jako badacza?

– Prawdę mówiąc, nigdy się nie zastanawiałem i nie zastanawiam, jaką stosuję metodę badawczą. Niektórzy twierdzą, np. prof. Helena Karwacka i prof. Andrzej Sulikowski, że mam własną, oryginalną metodę, ja kieruję się przede wszystkim intuicją. Podobnie, jak przy tworzeniu poezji. Siadam przed białą kartką i nie wiem dokładnie, gdzie mnie pióro poniesie. Oczywiście intuicję trzeba dobrze karmić, aby była skuteczna, twórcza. Na ten pokarm składają się tysiące godzin lektur i rozmyślań, a także notatek. Niekiedy pomocą bywają prowadzone zajęcia ze studentami. W latach 1997-1999 prowadziłem w Akademii Podlaskiej w Siedlcach wykłady monograficzne z poezji Norwida i Mickiewicza. Były to improwizacje na temat wybranych utworów – właśnie ich interpretacje. Po jakimś czasie wróciłem do tym samych utworów, ale już z piórem w ręku. W samotności snułem dzień po dniu długi szereg interpretacyjnych szkiców. W ten sposób dokonałem, ku własnemu zdumieniu, w krótkim czasie (ok. 3 miesiące) interpretacji wszystkich ważniejszych utworów lirycznych Mickiewicza. W wydanej teraz książce znajduje się tylko część tego, co napisałem o poezji Wieszcza. Reszta czeka na osobne wydanie.

– Prof. Andrzej Sulikowski twierdzi z aprobatą, że Pan „zajmuje oryginalne stanowisko w podejściu do dzieła literackiego, traktując słusznie arcydzieła literatury polskiej jako osobliwe nośniki wyższych sensów kulturowych, przede wszystkim w aspekcie filozofii i teologii”. Jak to należy rozumieć?

– Moje prace nie są typowo filologiczne, nie czuję się historykiem literatury. Piszę o literaturze jako filozof, który poszukuje w dziełach literackich, a w szczególności w poezji sensów filozoficznych. A także teologicznych. Bo poezja dawniejsza aż do romantyzmu jest treściami teologicznymi bardzo nasycona. Moje najważniejsze prace badawcze i eseistyczne mają więc charakter filozoficzny, w szerszym tego słowa znaczeniu, a nie filologiczny. Przedmiotem moich badań jest literatura, a metodą filozofia. Filozofii zawdzięczam jako badacz bardzo wiele. Dzięki niej nie muszę czytać tego, co o literaturze piszą poloniści, aby samemu o niej móc sensowniej pisać. Filozofia nauczyła mnie jasnego myślenia i precyzyjnego wyrażania swoich myśli. I to właśnie satysfakcjonuje moich czytelników i recenzentów. Wszyscy bez wyjątku to podkreślają. I jeśli niektórzy z nich stawiają mnie tak wysoko, jak to Pani zauważyła wcześniej, to właśnie ze względu na styl myślenia. A także i ze względu na głębię interpretacji. A to właśnie zawdzięczam filozoficznemu podejściu do badanego dzieła.

– Pańskie ostatnio wydane dzieło traktuje o trzech wielkich i, jak to się wyraził jeden z recenzentów, „arcytrudnych” poetach. Czy są to trzy rozprawy w jednej książce, czy też jedna rozprawa o trzech poetach?

– Jest to jedna rozprawa o trzech poetach.

– Wobec tego, co stanowi czynnik łączący je w jedno?

– Jest nim filozoficzne pytanie, jakie stawiam badanym tekstom. Brzmi ono następująco: czym jest człowiek i jakie jest jego stanowisko we wszechświecie? Lub nieco konkretniej: Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego? Odpowiedzi na to pytanie szukam w badanych tekstach poetyckich, niekiedy też sięgając do pozapoetyckich wypowiedzi autorów.

– I do jakich Pan wniosków doszedł w swoich badaniach tych trzech poetyckich geniuszów?

– W największym skrócie można by to

(Dokończenie na stronie 4)

## Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego?

(Dokończenie ze strony 3)

tak powiedzieć. Mickiewicz klasyczny romantyk, ale wychowany jeszcze w szkole myślenia oświeceniowego, widzi człowieka jako istotę, której należałoby się nieograniczona wolność, aby mógł sam budować własny świat zgodny co prawda z wolą Boga, ale bardziej jeszcze z własną ludzką wolą. W takiej formie świadomości wyraża się typowy romantyczny indywidualizm. Norwid jest temu przeciwny. Jako ortodoksyjny, głęboko myślący katolik uważa człowieka za obraz Boży (*Imago Dei*), ale wolę człowieka całkowicie podporządkowuje woli Boga i w tym podporządkowaniu upatruje godność i wielkość człowieka. Leśmian przedstawia obraz człowieka zagubionego między Bogiem a światem. W świecie jest mu źle, więc tęskni do Boga jako zbawcy. Ale takiego Boga nie umie już znaleźć ani w sobie, ani w świecie. Z tego powodu cierpi i w cierpieniu i smutku szuka zagubionej wiary i utraconego Boga, czyli ostatecznej prawdy.

– To tak w największym skrócie. A gdyby jeszcze trochę poszerzyć charakterystykę ideową tej książki? Problematyka tak zarysowana, jak Pan to teraz przedstawił, kieruje naszą myśl w stronę religijnego kryzysu cywilizacji zachodniej, do której od tysiąca lat należymy, a która przez wieki na chrześcijańskiej nauce była ufundowana i oparta. Twórczość bohaterów Pańskiej książki pokazuje różny stosunek człowieka do Boga, a więc i do religii – rzecz jasna – chrześcijańskiej. Widać tu, że ostatnie słowo należy do człowieka, który utracił Boga. I ten człowiek wydaje się reprezentować naszą współczesną cywilizację wraz z jej antropologicznym kryzysem. Czy dobrze rozumiem? Jakże tu były Pana intencje?

– Bardzo dobrze Pani rozumuje. Jednak, aby książka ta wyraziła pełniej moje intencje i ideowe przesłanie powinna zawierać jeszcze czwartą część. Byłaby ona poświęcona Wisławie Szymborskiej. Taka praca znajduje się w mojej wcześniejszej książce pt. *Człowiek wobec Boga i świata w poezji* (2006) i nosi znamieny pod interesującym nas tu względem tytuł: *Wisławy Szymborskiej człowiek w świecie bez Boga*. Właśnie w odniesieniu do antropologicznego kryzysu naszej cywilizacji ostatnie słowo należy nie do Leśmianowego człowieka szukającego (prawda że daremnie) Boga, lecz do człowieka z poezji Szymborskiej. Człowiek Leśmiana był smutny, bo obawiał się, że prawdziwy Bóg może w ogóle nie istnieć. Tliły się w nim jednak resztki nadziei na jakieś sensowne rozwiązanie tego metafizycznego problemu i

ostateczne zbawienie (przykładem choćby poemat „Eliasz”). Człowiek Szymborskiej natomiast już sobie w ogóle głowy nie zaprzęta żadnym zbawieniem, a tym samym – zbawiającym Bogiem. Według niego istnieje tylko materia – wszystko z materii powstało i w materię się obróci. W takim świecie człowiek jest tylko rzeczą materialną, chociaż rzeczą nadzwyczajną, bo myślącą. O czym myślącą? O własnej nicości. To nie jest relatywizm, jaki się tej poetce zazwyczaj przypisuje trochę niejako przez grzeczność. To jest naprawdę już nihilizm. Ten sam, który przenika rdzeń współczesnej nam cywilizacji. Gdyby nie taki charakter jej poezji, dobrze wyrażającej główny duchowy trend naszych bezduśnych czasów, to nagrody Nobla najprawdopodobniej by nie otrzymała. Na niewiele mogłoby się zdać to poparcie, jakiego podobno udzieliły jej pewne wpływy środowiska.

– W takim razie warto by może w następnym wydaniu książki włączyć tę pracę o poezji Szymborskiej...

– Chyba tego nie uczynię, gdyż zamierzam wydać osobną książkę o tej poetce. W tej chwili większość materiału jest już gotowa.

– Powróćmy do *Wizji człowieka w poezji*. Niech Pan jeszcze coś powie o relacjach między Mickiewiczem a Norwidem. Była mowa o pojmowaniu wolności przez nich. Jak to się ma do problemu kryzysu cywilizacji współczesnej?

– Kryzys współczesnej cywilizacji można różnie charakteryzować. Patrząc nań ze stanowiska filozoficznego należy wymienić kilka newralgicznych punktów, które są jakby punktami wrzenia w procesie rozkładu tejże cywilizacji i kultury. Po pierwsze zanegowanie prawdy absolutnej i obiektywnej, po drugie zanegowanie bezwzględności dobra, a następnie i piękna, wreszcie zakwestionowanie granic wolności. A także, z religijnego punktu widzenia, zanegowanie grzechu, a ściślej: grzeszności ludzkiej natury. Wszystkie te punkty razem wzięte są ściśle związane z negacją Boga osobowego, Boga-Opatrzności czuwającego nad światem i człowiekiem, nad historią itd. Spośród trzech autorów analizowanych w mojej książce taki Bóg, który nie jest Opatrznością występuje tylko u najpóźniejszego z nich, czyli u Leśmiana, poety już XX-wiecznego. Jest to Bóg-nic-niemogący – tak go nazwałem. U Norwida występuje Bóg wszechmogący, Bóg-Opatrzność, Bóg miłości czuwający nad światem i człowiekiem, nad jego historią. O ile u Leśmiana człowiek jest istotą nieszczęśliwą, ale i niewinną, cierpiącą z nieznanego sobie przyczyny, a nie z powodu grzechu, o tyle u Norwida całe zło i cierpienie z niego wynikające jest skutkiem grzechu pierwotnego i grzechów, które człowiek ciągle w historii popełnia, używając niewłaściwie swojej wolności. Mamy tu

różnicę fundamentalną w pojmowaniu natury ludzkiej, różnicę w poglądach na genezę i istotę zła i losu człowieka, i oczywistą różnicę w poglądach na Boga.

– A teraz stanowisko Mickiewicza. Czy jest ono bliższe Leśmianowi czy Norwidowi?

– Jakże były poglądy Mickiewicza jako konkretnej osoby, trudno dokładnie określić. Z pewnością nie chciał się narazić oficjalnemu Kościołowi katolickiemu, pragnął uchodzić za katolika. Czy miał świadomość, że jego katolicyzm nie jest zgodny z oficjalną doktryną Kościoła, tego nie wiem. Tego nie badałem. Badałem tylko teksty i to nie wszystkie, bo jedynie utwory liryczne (w szerszym tego słowa rozumieniu). Interesowało mnie i zawsze interesuje tylko to, co niosą w sobie wytwory kulturowe, a nie ich autorzy jako konkretne osoby. Poglądy autorów mogą być dla nich samych nie do końca jasne i wyraźne, a poza tym bywają zmienne w czasie, choćby pod wpływem różnych nowych doznań psychicznych i nowych sytuacji egzystencjalnych. Kulturę w porządku strukturalnym tworzą przede wszystkim dzieła, a nie czysto ludzkie zachowania. Te bowiem bywają nietrwałe i niepewne, tamte natomiast cechują się trwałością i wykazują jakąś prawidłowość, porządek, który czeka na odkrycie przez badaczy. Wracając do „mójego” Mickiewicza, to największym dla mnie zaskoczeniem było odkrycie niemal we wszystkich jego utworach lirycznych o pewnym ładunku filozoficzno-światopoglądowym stale powtarzających się idei. Takich, jakie składają się na jego wybujały indywidualizm romantyczny, a które rodzą podejrzenie, że ten indywidualizm nie był tylko kreacją mało moralnie odpowiedzialnej wyobraźni poetyckiej, ale że mógł wynikać też z przyczyn osobowościowych. Bo przecież nie możemy za wyrażone poglądy w wierszach czynić wyłącznie odpowiedzialnym tzw. podmiot liryczny. W końcu to poeta jako osoba kreuje ten podmiot i każe mu mówić to, a nie co innego. Mickiewicz to osobowość, jak się wydaje, wybitnie autorytar-na.

cdn.



Rys. Barbara Medajska

## MNIJ WIĘCEJ (103)



Foto: Zofia Mikula

## Niebo, ryby, drzewa...

*Miałem teścia-wędkarza. Za młodych lat wyciągał mnie na ryby. Niewiele z tego pamiętam, bo scenariusz zawsze był taki sam: teściu rozkładał sprzęt nad brzegiem akwenu, wyciągał z chlebaka flaszkę, nalewał mi stakana pierwszego, drugiego, a po trzecim zapadałem w głęboki sen na trawie. Budziło mnie szarpanie teścia – był już spakowany, a w wiaderku trzepotał się ryb dostatek. Wracaliśmy więc do domu i tam teściu znowu nalewał mi stakana. No, tyle z mojego wędkowania pamiętam...*

## LESZEK ŻULIŃSKI

I to wszystko przypomniałem sobie, czytając najnowszą książkę Lecha M. Jakóba pt. *Po kiju*.

Jakóba znacie! To on przed laty założył portal Latarnia Morska i do dziś żwawo go prowadzi. W przerwach pisuje wiersze i prozę; jego dorobek książkowy jest spory i bardzo piękny. Na jego „zapleczu” jeszcze co raz odzywa się talent satyryczny Jakóba, a w tej branży facecjonista to inteligentny i cudownie zgryźliwy. No, Pan Bóg obdarzył Jakóba hojnie i są z tego owoce.

Od lat Jakób latem jeździ nad jakieś Drawsko i tam kija moczy w wodzie. Każdy ma jakąś dewiację, więc patrzmy na to po-błażliwie. Nie jeżdżę z nim, bo jak go znam, traktowałby mnie tak samo jak dawnymi laty teściu.

No dobrze... Preambułę napisałem, to teraz może coś o tej książce... Otóż Jakób, mający w swoim garnizonie ksywkę Sztokfisz, jest naprawdę zapalonym kijomoczem. Ta książka musiała więc w końcu się napisać, choć wcześniej już mieliśmy w dorobku Jakóba ważne sygnały tej tematyki (np. jego powieść pt. *Drapieży*).

Tym razem Jakób „sprzedaje” swoje zauroczenie przyrodą, pejzażem, florą i fauną, całym tym teatrem natury, w który jest od lat

zapatrzony i z którym bardzo mocno żyty. Ryby łowią się tu przy okazji, Hemingwayowskie pojedynki z rekinem czasami gdzieś się pojawiają, ale ja czytałem tę książkę trochę tak jak dawnymi laty *Zapiski myśliwego* Turgieniewa lub *Za Opiwardą, za siódmą rzeką* Newerlego. Dziś już ten rodzaj prozy zanika. Proza się „zindustrializowała” i „umiastowiała”. Przemieściła z uwikłań naturalnych w uwikłania społeczne. Nawet *ego* w literaturze stało się coraz bardziej introwertyczne i coraz rzadziej konfrontowane z żywiołem biocenozy. Jakby jej w ogóle nie było. A Jakób pakuje wędkę, plecak, wiosła i jeździ sobie z tą Naturą pogadać. Nawciągać się tego powietrza, nawdychać wilgotnej bryzy, wsłuchać się w plusk wody i szum drzew, ogarnąć wzrokiem zieleń i pospotać na leśnych ścieżkach takich rarogów, jak on sam. Owszem, dziwaków jeszcze trochę zostało, widać ich nad brzegami rzek i jezior, innych w borach i górach, ale u Jakób okazało się to „czymś więcej” – niezbędną i ważną stroną życia. Harmonią, którą większość z nas schowała w futerałach.

Uważajcie, mieszczychy, Jakób też bierze nas na haczyk. Np. gdy na początku książki dotarłem do opowiadania pt. *Dziewczęce łowy*, ożywiłem się, sądząc, że będzie to coś pod mój erotomański gust. Pełne rozczarowanie! To utworek o tym, jak pasja polowania na szczupaka udzieliła się córce Autora.

Ano właśnie... Ta książka złożona jest z takich „jeziornych incydentów”. No, ale da się czytać... To podpatrywanie przyrody jest także pełne zaskoczeń i przygód. Np. pewnego razu nasz wędkarz-literat złapał na haczyk łabędzia, ten poderwał się z lustra wody, wyrwał z dłoni myśliwego wędzisko i razem z kijem poszybował w górę... Na szczęście przygoda zakończyła się dla ptaszyska pomyślnie. Innym razem nasz dzielny rybak uratował szczupaka, który uwiązł poza akwennem w łyżce wody, która wypełniała głęboką koleinę po oponie traktora. Innymi razami Jakób opisuje heroiczne zmagania z przeciwnikiem ucapionym przez drugi koniec żyłki. Stary człowiek, a może! Brawo, brawo, Lechu! Itd., itp. To by znaczyło, że wędkarstwo nie jest takie nudne, jak zawsze sądziłem i gdybym nie przesyłał połowów z teściem, to może wiedziałbym to na pewno.

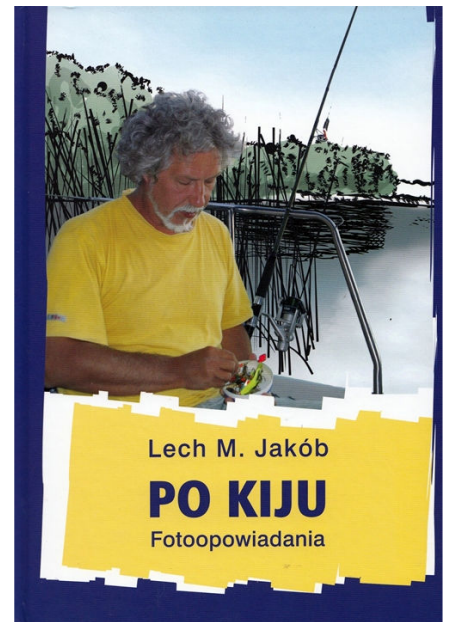
Bardzo przypadło mi do gustu opowiadanko pt. *Wędzone węgorze*. One, jak wiadomo, są sprzedawane w sklepach i słono kosztują. Tym razem zostały pozyskane podstępem z jeziornej toni. Metodą „na sznur”. Zakazaną. Siedemnaście sztuk za jednym razem! I tu Autor – co chwałę – uderza w nutę ekspicyjno-dydaktyczną, pisząc w pencie: *Wędzenie trwało blisko dobę. Z użyciem drewna brzoźowego i wykarczowanych krzewów jałowca. Nigdy przedtem, ani potem nie jadłem równie smacznych. Ale też nigdy potem nie używałem sznurów. Takie łowienie na zawsze stanęło mi ością w gardle...* No, trzymamy Cię, Lechu, za słowo!

Piękna książka! Niedzisiejsza, więc piękna tym bardziej. Udowadniająca, że Przyroda jeszcze istnieje, że Natura jeszcze jest! I że my, mieszczychy, z łatwością możemy się wciąż z nią bratać. Znam np. pewną poetkę, która często wskakuje w samochód i jedzie 30 km za miasto, by poprzytulać się do drzew. A więc to wszystko jest nadal możliwe, wystarczy tylko rozchylić naszą urbanistyczno-industrialną kurtynę i uciec za jej kulisy. Myślę o sobie...Też miałem azyl – ogród! Wiem, ile mi dawał pięknego zmęczenia, uwalniającego od zmęczenia. Tym razem cieszę się, że takie książki, jak ta, Jakóba, są jeszcze możliwe.

Książka ma podtytuł *Fotoopowiadania*. Jest tych opowiadań 46. Każdemu towarzyszy fotografia, a więc możemy naocznie zobaczyć, w jakich rozkoszach i żywiołach pławi się Lech M. Jakób i jakie precudne okoliczności przyrody wabia go syrenim głosem w swe tonie. To jego przymierze z Naturą jest bardzo ładnie opowiedziane. W ogóle podejrzewam, że jest bezcenne, ponieważ Jakób jest jednym z tych nielicznych moich znajomych, którzy nie dostali fioła od literatury, żyją normalnie, a ich *modus vivendi* to cudowna witamina równowagi, zdrowego rozsądku i pokory wobec harmonii świata. Pojechałbym z nim na ryby, bo że konie mogę z nim kraść, to już wiem od dawna...

Acha, jeszcze jedno: książkę poprzedza przysłowie chińskie: *Kto ogląda niebo w wodzie, widzi ryby na drzewach*. Piękna sentencja! Pasująca jak ulał i do Jakóba i do tej książki...

Teraz czekam na od dawna zapowiadaną książkę Lecha pt. *Poradnik grafomana*. Oj, będzie tam – podejrzewam – działo się, oj, będzie. Może jak kra skuje lodem akwenu, to Lechu skończy to dziełko?



Lech M. Jakób, „Po kiju. Fotoopowiadania”, Wydawnictwo Multiko, Warszawa 2013, s. 126.

## Adelajda Truścińska

\* \* \*

nauczyłam się patrzeć  
jakbym miała wszystko stracić

a ponieważ świta  
widzę to coraz wyraźniej.

spadł śnieg, koniec wakacji

\* \* \*

tego lata odkryłam, że na morze  
można zawsze liczyć

skoro się nie zmieniasz  
to ja się nie żegnam  
z nikim się już nie żegnam

w stare wlewa się nowe  
ręka łączy się z ręką  
palce z powietrzem  
nic nas nie dzieli

tak zasypiam

wreszcie nie muszę nic mówić.  
słuchać,  
ani milczeć.

i tak się budzę

## Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

### Świt

*z twych spojrzeń jak miód słodkich  
i z twarzy rozjaśnionej łatwo wyczytać*

*miłość\**

powiedziałeś mi szeptem do ucha  
musnąwszy nosem policzek

świt zastał nas rozgorączkowanych  
w rozrzuconej w nieładzie pościeli

brzaskiem zawstydził się nagości

choć już nie jedno widział  
i niczemu dziwić się nie powinien

pierwszym promieniem słońca  
zawezwał wiatr żeby wystudził

śmiało żądze i ukryte pragnienia

teraz śmigłe podmuchy  
rozwieszają na drzewach

ślady naszych pieszczoł  
drżących swawolnie

niczym klucze wiolinowe  
otwierające ptasie trele

\*Safona

### Katharsis

*Za wszystko, to\** może być nijakie dla bogów  
*co dobre, największym odpłać mi złem\**  
tylko wtedy zrozumie miłość  
tylko wtedy zrozumie nicność

gdy żaden z bogów mi nie pomoże  
ani dzień ani noc  
ani wiatr ani skwar

za każdy odruch serca –  
lód i granitu gład

za każde drgnienie  
najczulszych duszy strun –  
wisielca pętlę i sznur

i dotąd mnie dręcz  
aż zjawi się

k a t h a r s i s

język ognia  
w kropli wody

co pochłonie mnie

\*Safona

### Pokos

*ze wszystkim jednak trzeba się pogodzić\**  
tak powie Kasandra i wyrocznia Delficka

tak powie –

a jednak jest w tobie sprzeciw  
to barbarzyństwo –

krzyczysz

a ja nie karzę cię wcale  
nie uspokajam

czekam

rośnie gaj oliwny i trawa  
i przychodzi czas co zbiera

żniwo

i choćbyś się rękami i nogami  
zaparł – po ciebie też przyjdzie –

i nie masz na to wpływu

\*Safona

## Jerzy Maria Siwecki

### warszawskie spelunki

warszawskie menelnie, żulnie,  
garmordownie,  
gęsta sieci knajpek, w kłębach nędzy dymu,  
wypuszczanych z bezzębnych przegniłych ust  
biedy,  
o! świecie brzdęku kufla, uderzeń kieliszków.

o wy! przepełnione gwarnym smrodem  
kłęski,  
upadków ludzkich mitów, miernych trupów  
trzewi,  
warszawskie meliny, ciemne i złowrogie,  
instalowane na drodze mojej egzystencji.

wijące się setkami, na krętej trasie bycia,  
ciasno ustawiane na szlaku podróży,  
na stacjach przejazdowych smętnej wegetacji,  
o wy! szawskie kanciapy śmierzące pozorem

wolności, buntu, walk, rewolt, kontestacji,  
nonkonformizmu, protestu, anarchii  
nastroju,  
warszawskich menelarni wrzaski wciąż  
przepite,  
nocami mej młodości z uporem chłonałem.

szlak pijacki znaczyłem bełtem moich  
wierszy,  
wywalanych przed drzwiami warszawskich  
lumpiarni,  
nie wierzyłem w przyszłość, odtrącałem  
przeszość,  
gardło teraźniejszości kłem szkła  
podrzynałem.

warszawskie kanciapy poszły w sen żulerski,  
w słońca blaskach historii, która je oceni,  
pierzchły przełknięte przeczuwając kłęskę,  
szykowaną wszystkiemu ze starego świata.

warszawskie spelunki, gdzie się podziałyście?  
dokąd mam się udać, żeby was odnaleźć?  
gwarne, tętniące śmiercią, mocą napełnione,  
gromadzące zjawy, upory i strzygi.

dzisiaj już tylko straszą przechodnia nocnego,  
czarne oczodoły bud zatęchłych pleśnią,  
pozostałe po waszych śliskich bachanaljach,  
warszawskie Atlantydy, warszawskie  
Pompeje.

### po spacerze

jej włosy są w kolorze gorzkiej czekolady

pachną dziś dymem jesiennym

oliwkowe tęczówki wzniecają  
języki ognia natchnienia

roztapia się wolno złoto  
zachwytu

spływa żarem po jej nagim  
ciele

spacer nam smakował  
za to deser wstrząsnął  
niebiosami

## Kazimierz Świegocki

### Cień nad równiną

Kiedy umarłe ziarno woła do nas  
z głębokości korzenia  
szumem wiosennych liści  
i ciągle dzień odrywa się od nocy  
jak ptak od płonącego drzewa,  
jakby nie tylko miłość  
lecz gniew  
rządził mądrością Prawa,

czuwaj uważnie,  
bo objawione będzie nad ziemią  
lustro równinnych wód –  
sumienie świata.  
I może wówczas  
za zmiennym kształtem  
swojego odbicia  
odnajdziesz sól ciała  
i krew swojej duszy –  
ich ostateczny kształt,

tak jak dziś we wszystkich rzeczach  
dostrzegasz tylko znaki  
leżącego nad równiną Cienia.

### Matka

Kiedy umieram nocą,  
opuszczają mnie nawet ściany,  
a wtedy przychodzi to straszne  
niewidzialne zwierzę  
i milczy nad moją głową  
jak Sfinks.

Kiedy umieram nocą,  
jest obok mnie bezsilny Wielki Bóg  
i płonie stos wszechświata  
w ognisku mojej krwi.

Kiedy umieram nocą,  
przychodzi do mnie matka,  
dotyka mojego czoła  
i mówi: wstań,  
w tym pokoju bez ścian, bez dna  
mógłbyś umrzeć.

### Nocne medytacje

I

Siedzę nocą w samym środku świata  
w ciasnym pokoju z oknem na śmietnisko,  
gdzie psy samotność swoją karmią kośćmi,  
a z mroku bije blask miłosnych płaczów

Czytałem „Księgę Hioba” i „Pieśń nad  
kota.  
pieśniami

śluchałem skargi kota, krzyku kobiety,  
i bełkotu pijanego mężczyzny.

I nie pojąłem ani Hioba, ani Salomona,  
nie pojąłem krzyku rozpaczy,  
nie zrozumiałem głosu miłości,  
nie usłyszałem, co mówił pijany mężczyzna.  
Więc pomyślałem o Bogu,  
lecz nie zrozumiałem swej myśli.  
Fundament świata się poruszył  
i szczur przemknął w mdlawym świetle  
ulicznej latarni.

II

Oto jestem po środku nocnego miasta,  
którego los zapisano hieroglifami dymu  
w wieczystych księgach wiatru  
wiejącego od umierających wód.

I widzę śpiących i zmęczonych,  
którym śnią się koszmary,  
albo rajskie łąki.  
I słyszę zmarłych,  
którym nic się nie śni,  
albo śni się wszystko:  
że są powietrzem, ogniem i kamieniem,  
deszczem i ulotnością wiatru  
i ziemią, ziemią nieskończoną.

III

Trwam po środku świata  
nad brzegiem wielkiego śmietniska,  
gdzie bezdomne zwierzęta  
ogryzają kości swoich braci  
i walają się łupiny ludzkiego jada.  
Opodal przebiega cieśnina  
między Bogiem a ziemią.  
Brzegiem cieśniny spacerują ludzie  
w szarych płaszczach, do których miłość  
przychodziła zawsze za późno,  
a śmierć za wcześniej,  
jak gdyby to śmierć, a nie miłość  
była środkiem wszechświata.

IV

Siedzę nocą w samym środku świata,  
dożywotni dzierzawca swego ciała  
z oknem oczu na ptaki zapytania,  
nad brzegiem Boga, który jest  
granicą myślenia i granicą istnienia,  
linią mistyczną  
przebijającą moją samotność,  
dachem mojej bezdomności

i beznadziejnym pytaniem o to,  
dlaczego deszcz i wilgotny wiatr,  
co ziemi przynoszą pieśń o życiu,  
nasze ciała zmywają na zawsze.  
Fundament świata się poruszył  
i szczur przemknął  
w mdlawym świetle ulicznej latarni.  
Za ścianą dziecko zapłakało i zgasło,  
kobieta przestała krzyczeć  
z lęku czy miłości.  
Wtedy pomyślałem,  
że może środkiem wszechrzeczy jest miłość  
idąca z ciał do podniosłych gwiazd,  
którymi patrzy na nas  
nieskończone Zwierzę Wszechświata.

### Rozstajny dom

Bóg do Ciebie przychodzi i odchodzi,  
a ty zostajesz jak otwarty  
na rozstajach dom  
czekający na przyjsie gospodarza.  
Wędrownie ptaki siadają  
na wyziębłym kominie.  
Niekiedy w biały dzień  
powraca tutaj Bóg,  
ale ty widzisz tylko  
więdnące przy ścianie łopiany  
i maleńkie punkciki skowronków  
ulatujące do gwiazd.  
Nadzieja przychodzi i odchodzi.  
Nadzieja jest jak pełen Boga wiatr.

### Rzeczy

Stół mnie wysłuchał – znieruchomiał,  
nie poddał się i w drewnie utknał.  
Tylko podłoga szła do góry  
nieustępliwie jak gorączka.

Nad głową jeszcze wisiał sufit  
w oczekiwaniu znaku,  
aż ściany w czworo się ścisnęły  
i świat się zamknął.

I byłem w samym rdzeniu rzeczy  
rzecz odrębna.  
Stół się mnie wyparł, sufit przeczył.  
Mowo wiarna!

Aż rozgwarzyły się żywioly  
i nade mną  
stały na raz wszystkie stoły  
drewna pełne.

I byłem sam jak żywiol ten,  
którego ciało,  
nie mogąc w własnych brzegach trwać,  
na świat wylało.

I powstał w świecie wielki zamęt,  
i rzeczy ostateczny krzyk,  
bo ja jak Bóg w ten świat wrastałem,  
a on mi z oczu nikł.

Janusz Orlikowski

# Tam (2)

A zatem Sąd Ostateczny odbył się. Wszystko działo się w jednocześnie. Może więc lepiej zamiast „odbył się” napisać jest. Tak. Wszystko w wiecznie trwającej aktualności, bez „działo się”. Pneumy mądre mądrością Boga, albo jak kto woli mądrością doskonałą. Dziecko spotkało babcię, albo nie; podwładny dyrektora, lub nie; itd. Bo jedni są w Piekło, drudzy w Niebie, pozostali zajmują Czyściec.

W piekło nie ma kadzi z gorącą smołą i diabłów z czerwonymi rogami i widłami. Są tylko dusze ze swą doskonałą mądrością, każda na swoim miejscu, nie porusza się. Nie jest do tego życia jej to potrzebne. Ruch dzieje się w niej. Tak jak za życia wszystko działo się w człowieku, tak i tu. Z tą jednak różnicą, że teraz wszystko jest w piekło. Nie ma możliwości zobaczenia jak jest w niebie. Można by pomyśleć, a dlaczego nie? Niech widzą co stracili, niech zazdroszczą, niech jeszcze bardziej płaczą. Niech ich kara będzie większa. To jednak stoi w jawnej sprzeczności z istotą Boga. On nie ukazuje Zła poprzez związek z Dobrem. Nie poczynił tego u pierwszych Rodziców w Raju (przed zerwaniem owocu), więc nie po (na) Sądzie Ostatecznym. A zatem ruch dzieje się w każdej z dusz w obrębie piekła. Jest to ruch doskonałego umysłu, który poprzez Sąd Ostateczny wie czym jest Dobro i Zło, jednak Dobra nie może już czynić, jest bowiem w ramionach Diabła. Nie czyni też Zła, gdyż za sprawą diabła w piekło już zostało poczynione. Cóż więc się dzieje? Pneuma żyje tym wszystkim Złem, które na świecie zostało i zostanie poczynione. A ponieważ równocześnie wie czym jest Dobro, stąd możemy mówić o nieopisanym cierpieniu, o strasznej męce, o dławiącym wiecznie uczuciu winy i równie wiecznego niespełnienia. Towarzyszący im diabeł natomiast spełnia się całkowicie. Jak to? Przecież jeżeli cierpieć to za własne grzechy? Dlaczego dusza ma cierpieć za rzeczy nie popełnione? A czyż ona tego nie chciała? Skoro czyniła Zło na ziemi to przecież miała na to zbyt krótki czas by popełnić wszystko. Dokładniej: nie sama dusza a człowiek. Ale przecież każdy człowiek nie jest na wskroś zły, niech więc odpowiada za własne czyny? Przecież są w nim jakieś pokłady dobra? Tak przecież stało się w istocie, wystarczy wrócić do tego, co pisałem o Sądzie Ostatecznym. A czyniąc analogię do spraw czysto ludzkich: nie skazano kogoś na dożywocie za to, że kochał swoją babcię, tylko za zamordowanie w bestialski sposób kilku ludzi. Jest tam zamknięty do końca swych dni, tak jest i z piekłem. Ale w sensie zamknięcia, drogi bez odwrotu. A

skoro tak to piekło jest rządzona i strzeżona przez Diabła, jest więc obrazem całego Zła. Z kolei na Sądzie Ostatecznym, aby sprawiedliwym stał się wyrok pneuma musiała stać się umysłem doskonałym, by wiedzieć co znaczy Dobro, a co Zło. W piekło nie ma Dobra, jest tylko samo Zło. Dusza żyje w jego obrazie jednocześnie wiedząc, co już wspominałem, czym jest Dobro. Ten fakt staje się przyczyną jej wiecznej tragedii. Uczestniczy we wszystkich Złych zdarzeniach równocześnie, bo przecież wszystko jest w jednocześnie. Teraz jest zrozpaczona nie tylko dlatego, że nic nie może poczynić ze Złem, które sama wyrządziła, ale ani z tym jakie było za jej obecności na ziemi jak również z tym, które obecnie na niej się dzieje i z tym, które dzieć się będzie.

Nieco inaczej jest w czyścicy. Dusze tam obecne, również obdarzone wiedzą czym jest Dobro i Zło gdy Sąd Ostateczny, lecz nie znają czym jest Niebo i czym Piekło. Odbierają swój stan jako przejściowy. Są jakby nie na swoim miejscu, lecz miejsce które zajmują jest jak najbardziej im właściwe. To powoduje dyskomfort potęgowany tym, że po Sądzie Dobro, gdy już znalazły się w Czyścicy na powrót obecne jest w nich na tyle, ile sami poczynili, natomiast Zło w sposób całościowy. Ktoś rzeknie: to niesprawiedliwe, powinni być obarczeni tylko własnym Złem. To niemożliwe, gdyby tak było działo by się to wbrew zasadzie bezinteresowności. Ich umysły zawężone tylko do własnych Dobrych i Złych uczynków działałyby interesownie, co do własnego zbawienia. Taki ich umysłowy świat nie różnił by się wiele od tego jakim dysponowali na ziemi. Różnica by polegała tylko na tym, że inne były proporcje dobra i zła za życia, a inne Dobra i Zła tam. Taki „zawężony świat” nie dawałby możliwości odkupienia win, gdyż je można tylko poprzez widzenie całego Zła, nie tylko częściowego. No więc niech dysponują dla równowagi również całym Dobrem, ktoś powie. To tym bardziej jest niemożliwe w Czyścicy. W piekło tak, bo stamtąd nie ma odwrotu i całe Dobro tam jest konieczne, by było cierpienie. O co chodzi? Gdyby pneumy w Czyścicy były obdarzone całym Dobrem to przecież, zgodnie z nauką chrześcijańską Dobro w ostatecznym rozrachunku pokonuje Zło. Bóg jako istota Najwyższa, Wszczępotężna jest również Dobrem, a dusza tym tu nagrodzona zniosłaby automatycznie Zło. Cóż więc za cierpienie, co za pokuta? To byłoby Niebo, o którym za chwilę, równość Bogu. Zatem jedynym rozwiązaniem jest, aby dusza dysponowała własnym Dobrem (jakby niezgrabnie powiedzieć – częścią

Absolutu), a obecność Zła po to by naprawa była faktycznie możliwa. Pokuta, cierpienie, głębokie poczucie winy, skrucha właśnie poprzez ową cześć Absolutu, który daje predyspozycje do tego by chcieć powodować samo Dobro.

Czy czasem nie mamy wrażenia, że ktoś nie z tego świata informuje nas o czymś? Nie tyle nas ostrzega, ile właśnie udaje mu się obdarzać pewną informacją, co do przyszłych zdarzeń? Mnie to dotyczy. Choćby na początku 2012 roku, a było to, pamiętam, w mojej pracy, w mojej sali matematycznej gimnazjum podczas przerwy między lekcjami. Pierwsze dni po Nowym Roku i człowiek chcąc nie chcąc zadaje sobie pytanie jaki ten rok będzie. Ni stąd ni zowąd usłyszałem nie swój głos, nie był to głos wewnętrzny, impuls, czy też działanie mojego daimoniona. Głos powiedział stanowczo: trudny. I tak było w istocie. Długa choroba, szpital. To, myślę, głos z czyścicy. Tam bowiem pneumy nie mają mocy zmieniania zdarzeń tu na ziemi, aczkolwiek mogą ślać właśnie informacje co do przyszłych złych zdarzeń, bowiem znane jest im Zło całego świata. To niektóre czyny na drodze do odkupienia. Inne znane są tylko Bogu tak jak i droga z Czyścicy do Piekła lub do Nieba.

Każda dusza na swoim miejscu. Każda w swej istocie doskonała. Nie porusza się, bowiem ruch w ludzkim znaczeniu nie jest jej do niczego potrzebny. Na Sądzie Ostatecznym, gdy jeszcze wiedziała co to Dobro, a co Zło, teraz już drugie pierwszym zniesione. I czy nie takie jest znaczenie śmierci Chrystusa na krzyżu i zmartwychwstania, odkupienia wszystkich win ludzkości? Zło zniesione, gdyż nie może ono być w niebie bowiem jego zasłużeń wybrańcy nie mogliby być szczęśliwi. A są. I chociaż być może syn nie spotyka tam ojca, matka swojej matki, mąż żony, dyrektor podwładnego, przyjaciel przyjaciela, bądź jest odwrotnie, to są szczęśliwi. W niebie jest spełnienie wszystkich najskrytszych marzeń i fantazji jakie były udziałem człowieka na ziemi, jeżeli tylko działy się one w tym co Dobre.

Jest tu pani Jadwiga, która po rozwodzie z mężem związała się z panem Krystianem którego tu nie ma, gdyż okupuje czyściec. Ona jest z nim, chociaż on nie jest z nią. To niczemu nie przeszkadza, bowiem czysta Dobra pneuma jest obecna tak, jakby on tu był, bowiem dla niej faktycznie jest. Spędza z nim najpiękniejsze, upojne noce doznając cudownych rozkoszy. Jest tu ich łóżko posłane poscielą z błękitnej satyny na którą, Krystian



mówił, szkoda pieniędzy. Ubrana jest w jedwabną, w kolorze dojrzałych wiśni bieliznę, a sypialnia jest pełna różnokolorowych kwiatów, słychać jej ulubioną, kontemplacyjną, indyjską muzykę i palą się świece dotykając delikatnym światłem sprzędów sypialni... Nie, to nie tak. Okazuje się, że Bóg jest bardziej hojny. Zamiast łóżka jest miejsce rozkoszy, które w jej doskonałym umyśle jawi się jako coś o wiele bardziej atrakcyjnego. Nie ma na sobie tej bielizny, jest inna, utkana przez aniołów tak jak i to miejsce, na którym się kochają. Kolorystyka stworzona kolorami odpowiednimi dla Raju. Lecz nie tego, jaki znany nam jest z obrazów wybitnych malarzy na ziemi. Słyszą anielską muzykę o wiele bardziej odpowiednią dla ich, by rzec, anielsko – erotycznego stanu. Ich ciała, których w obiektywnej tam Rzeczywistości nie ma, gdyż byłyby widoczne dla wszystkich obecnych tam dusz, są subiektywnie tylko dla nich w tej samej Rzeczywistości. Oni nie widzą też innych ciał. Dotyk jest tchnieniem i wielokrotnie wzmożony. Pan Krystian nie jest w satynowym szlafroku, który zawsze chciała mu kupić, ale nie chciał, bo za drogi. Ubrały go, tak jak i ją, anioły. Ten widok pobudza panią Jadwigę jeszcze bardziej, lecz nie jest to pragnienie, pożądanie znane jej z ziemi, które było cierpieniem. To wspomniane dotyk – tchnienie. Są już nadzy... On jednak nie odczuwa czynionej sobie wzajemnie rozkoszy, tylko ona wiedząc tak, jakby i jej partner tak samo czuł. Pan Krystian jest przeciw w czyścicu, stąd jego stan umysłu jest, by tak rzec, przystosowany tylko poprzez tę część Dobra, które sam poczynił. To pozwala mu jednak na większe tam starania, tak jak i wszystkim innym pneumom tam obecnym. Gdyby był w piekle żadnych starań by nie mógł czynić, co nie przeszkadza pani Jadwidze. Takie jest faktyczne znaczenie powiedzenia: spotkamy się wszyscy w Niebie. Miłość Szczęśliwa, Niebiańska.

Jest tam pan Adam, który zawsze chciał mieszkać przy piaszczystej, szerokiej plaży ciepłego morza; w małej zatoce otoczonej górami w zieleni, po których wspinają się skąpane w słońcu na błękitnym niebie białe domy, gospodarstwa. Na niewielkim tarasie domu wokół którego średniej wielkości palmy, a przed którym, za tarasem, tylko drobnaziarnisty w kolorze słomkowym piasek, a dalej turkusowa słona woda dotykająca leniwie brzegu, chciał siedzieć popijając Brendy i czekać na wschód słońca, które wkrótce pojawi się na horyzoncie zatoki na wprost. Czekać wraz ze swoją małżonką, z którą po miłosnej nocy ciepło zbliżającego się dnia i w nich nie pozwoliło spać. Tylko dzieci by spały w najlepsze po całodziennym zabawie na plaży i w wodzie. Był to weekend. Był mógł pracować w tamtejszym urzędzie tak długo, aby tylko wystarczało czasu dla żony i dzieci. Jako podwładny dyrektora by zniósł wszystkie upokorzenia, jakie teraz znosi. I tu Bóg okazał się bardziej hojny. Bo wszystko w powiększe-

niu, barwy natury Niebiańskie, a pracować – nie pracuje, bo to Raj. Widzi jednak też swojego dyrektora, który również tu jest, lecz w innym krajobrazie. To obraz urzędu, który funkcjonuje idealnie.

Jest tam babcia Ania otoczona wszystkimi, pięciorgiem wnucząt, z których z trojgiem za życia kontakt był utrudniony, ponieważ pierwsza córka z mężem wyjechali za granicę w poszukiwaniu godnego życia. I jest tam i druga córka oraz drugi zięć, pomimo że ona ma miejsce w piekle, a on w czyścicu. Wszyscy żyją jeszcze na ziemi, lecz jest z nimi, bo tam wszystko dzieje się w jednocześnie, w wiecznie trwającej aktualności. Dzięki hojności Boga teraz kontakt ze wszystkimi jest doskonały, nawet z drugą córką i zięciem. Babcia Ania jest tu ze swym mężem Stefanem, który zginął w czasie wojny trzy lata po ich ślubie. Nadrabiają bezpowrotnie stracony czas. Ich miłość kwitnie jak u pani Jadwigi i pana Krystiana, pana Adama i jego żony.

Obok siebie siedzą, popijając boski napój, książę Siddhartha, który porzucił żonę i królestwo swego ojca, aby w faktycznym świecie pełnym ludzkich nieszczęść doznać stanu nirwany, czyli Budda, urodzony w stajnie w Betlejem Jezus Chrystus czyniący cuda, ostatni prorok islamu Mahomet, pogański święty Sokrates za życia otruty cykutą, bez przeszkód dogadujący się teraz ze swą żoną Ksantypą, a przygląda się temu pewien rabin. W ogóle, skoro już o tym, wielu tam proroków i świętych są z Bogiem, których tu nie wymieniam, bo nie wiem nawet czy ta wizja jest Prawdą i czy wszyscy są tam święci ustanowieni przez ten, czy tamten Kościół. I, by tak zupełnie z odmiennego bieguna, czy są tam politycy rozprawiający o eutanazji, aborcji i środkach antykoncepcyjnych, czy panowie światowej gospodarki.

Stąd, może zauważył w trakcie lektury Czytelnik, przedstawiając piekło, czyścic i niebo piszę te słowa małymi literami w odróżnieniu od Piekła, Czyścica i Nieba jako pojęć nie obecnych w czasie, pojęć wiecznych. Inaczej nie można będąc istotą stworzoną i tu na ziemi. Tylko tam gdzie moja pewność i dla odróżnienia od myślenia właściwego człowiekowi bez wychylenia na zewnątrz pojawia się duża litera.

*Ty nie przyjdiesz już do nas / to my do Ciebie przyjdziemy*, napis na jednym z pomników grobu na cmentarzu w Łągiewnikach Małych, niedaleko Dobrodzienia, przypominę. Ile ufności trzeba w obliczu Sądu Ostatecznego, aby napisać takie słowa. Nie ważne, czy autor był wystarczająco świadomy tego, co zapisał. Czy kierowała nim gorliwa wiara, czy tylko chęć, żeby tak było, marzenie. Nie mnie o tym rozstrzygać, ani, sądzę, komukolwiek na ziemi. Warto natomiast pomyśleć, że kierował nim daimonion.

**Janusz Orlikowski**

## Andrzej Gnarowski

\* \* \*

*Dla Krystiana R.*

Tego listu nic już niezwykli –  
Wszystko się zaczyna w konsystencji chłodu  
– Ile w nas jest gorczy i ile nadziei  
Czy zadaniem artysty jest wprowadzać chaos  
Wśród moich drętwiejących palców. Tylko jeden  
Ocalał schowany w dziurze siedmiomilowego  
buta  
A rzeka u drogi falami się wznosi. Wynurzona  
z kamieni  
Połuskująca jak oliwa. U Martusiowej „był żurek  
z kiełbasą  
Na ścianie pióropusze palm. W ogródku malwy  
i słoneczniki  
Paliki z fioletowym groszkiem. Kolibry krążyły  
jak pszczoły

Tego listu nic już niezwykli –  
Będzie jak laur przyznany poecie (mors et amor)  
„poeta jest twoim bratem” napisał ksiądz Pasierb  
„wolno ci mieć serce lecz nie waź się kochać”  
W Rzymie siedzieliśmy przed Forum Romanum  
Szybko zachodziło słońce t ściemniało się. Nikle  
światło

Jakby wessane siłą grawitacji w sarkofag –  
W gazecie przeczytałem że Bóg umarł w Daehau  
I o arce Noego Kainie i Ablu i głodzie w dolinie  
Maob  
Pod kopułą Świętego Piotra myślałem  
o niespełnionych  
Pragnieniach. O cudownych dłoniach tych  
którzy widzą  
Wibracje spływające z ich palców w formie  
czerwonego  
Światła. O narodzinach Afrodyty. Prawnuka  
Krystiana  
Dla którego wrześnie niebo ma pieczęć ze  
złotej laki  
Święty Antoni z Padwy miał żyłaste nogi  
zadziwiająco  
Muskularne. I czyste myśli. Alleluja zawodził  
piskliwie  
Powracałem jak koryncki pasterz. Grały skrzypki  
„z samorodnej lipki” zalotnej Penelopie  
w woskowym kornecie

## Ryszard Klimczak

### Echo

tęgo co echo niesie  
nie uniesiesz  
po piągru w górę pnie się  
błądzi w lesie  
w konarach zamiera  
zapada w mech  
jak duszą w grzech  
mignie  
w malignie  
księżyc w poświęcie  
ginie w wacie  
mgły  
jak ja jak ty

Zbigniew Kresowaty

# Przypadki świętego Poetego

Z początkiem tego roku do moich rąk trafił niezwykle tom poezji pt. „Kuszenie świętego Poetego” **Jerzego Grupińskiego** wydany w serii Biblioteki „Toposu” nr 82 w 2012 roku, nieco przeleżał, ale kusił do omówienia, ponieważ zajmują mnie święci i ich atrybuty w ikonie. W spisie Wszystkich Świętych nie ma świętego o takiej nazwie, ale jest jak się okazuje w spisie dzieł literackich. Tom wierszy, zaiste bardzo dobrze wydany, stron 72, laminowana okładka.

Zatem rozważmy, co takiego może kusić świętego, kogoś sędziwego z tzw. doświadczonymi uprawnieniami – święty to czy męczennik, a może raczej błogosławiony patron poetów? Ale żeby się dowiedzieć co „kusi”, a po nowemu co „kręci” Poetego, należy sięgnąć właśnie do tego tomiku poezji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że sztuka – poezja jest zwodnicza, nienaukowa, że to zaklinanie życia, kierująca w wymiary transcendencji, w metafizyczny wymiar duchowy, czego nam dziś podświadomie brakuje, to mamy prawo dociekać kim są sprawcy pisania wierszy, skąd czerpią służący pod patronem Poetym, czy widzą lepiej? – więcej? – a może są tylko pasami transmisyjnymi. Określenie: transcendencja, wywodząca się z kultury rzymsko-hellenistycznej, z biegiem czasu wyewoluowało do kultury chrześcijańskiej pewne treści, a nawet twierdzenia, później zostało spopularyzowane w innym znaczeniu przez Immanuela Kanta w jego filozofii. Transcendencja stała się również przestrzenią – kluczem do otwierania i zrozumienia tradycji oraz rytuałów szamańskich tzw. etniczno-ludowych nie tylko afro i azjatyckich, co nie dotyczy bynajmniej tomiku poetyckiego Jerzego Grupińskiego. Poeta „młodszy brat” Poetego stworzył tę postać zwąc przekornie ją „świętym”. Domniemać należy, że to „Ktoś” sędziwy, godny szacunku, ale i „Ktoś” mogący wiele, wydający opinie, formułki, z którymi trzeba się liczyć i brać je, za swego rodzaju, mądrości pseudo-ludowe... Powiedzmy jasno – że jest to patron poetów (choć patronem poetów i artystów jest chrześcijański św. Mikołaj, „cudotwórca”), idąc za tym tropem nazw pewnie patron prozaików zwałby się święty Prozy – obaj z racji swej sędziwości mogą być patronami naszych sumień. Uświęcony Poety i Prozy, to przyziemni patroni, być może są oni bardziej ciekawi figli i flitru lub uludy ludzkiego otoczenia, zbereźnicy. Myślę sobie, że kimś takim mógłby być, z całym szacunkiem do poety, Czesław Miłosz, poeta ten jest całkiem poważnym symbolem literackim, stworzył okazały dorobek, wieszczę, ale przypomnijmy na ile tym samym sobie pozwalał w różnych kwestiach dotyczących eseju, czy kwestii tzw.

poetów wojennych: stawał się czasem przekornym komikiem, poza tym lubił młode dusze, kręcił dziennikarzy, śmiał się przekornie z nich, że nie rozumieją Jego intencji, a obracają wypowiedzi w tzw. „kota ogonem”. Wielu luminarzy i koryfeuszy sztuki chciało mu czasem dogryźć, żeby stał się ich adwersarzem. Ale On był sprytny – tym bardziej z uśmiechem, sobie właściwym, do nich najogólniej wypowiadał się kontrowersyjnie, natomiast dla krytyków i zazdrośników oraz politycznych stańczyków, wywraçał swoje wypowiedzi do góry szwem, wygłaszając prolegomeny... Świętym Poetym mógłby zostać także Zbigniew Herbert, którego kusiła sztuka starożytna, jej atrybuty symbole i gry, związki z historią i filozofią, czyli transcendencją daleko idącą w kontemplację... Święty Poety to być może ważny słowodziej i przewrotna artystyczna wyrocznia, ale i stan rzeczywisty poddawany ciągłym odmianom, grom i zwodom. Ale to może być i Ktoś szczególnie, pewnie bywa pośród innych zwykłych pasjonatów, łapie ryby, lubi chodzić na polowania, podszczypuje młode tyłeczki i cmoka piękności w twarz, puszcza ukradkiem oko, bo nie może wytrzymać tego różnorodnego świata upstrzonego w zwykły grzech posłodzony dość suto...

Poeta Jerzy Grupiński, jak wspomniałem, w swej okazałej dziś twórczości, zawsze sięgał do starożytnych określeń, biblijno-epickich i mitycznych, czasem opisów filozoficznych, przesyłał je do współczesności. Poeta który jesienią tego roku będzie obchodził swój jubileusz twórczo-urodzinowy, śmiało wchodzi w grono świętego Poetego. Jeżeli Coś lub Ktoś kusi poetę sędziwego to może być to „co ludzkie nie jest nam obce” – ukryte i jawne bogactwo, wydobyte na światło dzienne, na sumienie nas wszystkich. Święty Poety to poeta transcendentalny – będący w warunkach (możliwości) zaistnienia dla czegoś osobliwego. W filozofii Kanta i jego kontynuatorów jest to określenie dotyczące apriorycznych form poznania, teoretycznie wykraczających poza przedmiot i treść poznania, a odnoszące się do warunków poznania pełnej rzeczywistości poznawczej, tzn. prawdy absolutnej pojmowanej uniwersalnie przez wszystkie podmioty twórcze. Ale, żeby takim być trzeba pozostawać poetą przede wszystkim doświadczonym – takim jest Jerzy Grupiński.

Na okładce wydanego tomiku, widzimy czterech mężczyzn, dokonujących przeprowadzki drewnianym taczkami, w których siedzi mały chłopiec obserwujący te zmagania. To przeprowadzka, zmiana otoczenia i miejsca pobytu. A ten mały chłopiec to pewnie ćwiczący swą jędrną wyobraźnię przyszły poeta, a ci

czterej demonstracyjnie wyśmiewają tamtą traumę wysiedlenia.

Zacytujmy wreszcie wiersz (s. 17) pt. „Kuszenie świętego Poetego”:

*Gasnie twój palec  
ale przez sen czuję jak znów  
budzi się język  
Czułny niespokojny się staje  
bo słyszę „Ty – jak oni to robili właściwie  
No ci starożytni – mi czytałeś”  
(...)*

Otóż nasze zmysły nigdy nie śpią, dotyk budzi, język krzyczy... przez sen, zapach i erotyka jest poznawaniem nie na oślep i zarazem zapisaną w nas pamięcią. To te rzeczy, jakby nabyte, kuszą Poetego, ale który z tych zmysłów tworzy poemat?

Przytoczmy inny wiersz (s. 22) pt. „Rękopis”:

*W mrok już  
milknie jezioro  
Tylko dąb przesypuje  
wciąż wyżej i wyżej  
swą górę liści  
I płyną labędzie  
jak nasze dwa westchnienia  
Jeszcze szuka twych warg  
promień nisko*

Zaiste poeta widzi więcej, widzi – czuje najbardziej to co kusi, co opowiada i podaje ku niemu wspomnienie z przyszłości – zmysły, a jednocześnie to co zwie się erotyką, to ona jest najbliższe nas i w nas, bywa – choć brak ośrodka tych uczuć, najbliższej poszukujemy jak ów promień resztką jeszcze ciepłych chwil... Ale Jerzy Grupiński znakomicie ukrywa swoje namiętności, pozostawiając czytelnikowi resztę... i chyba jest to bardzo podniecające, rolę artysty, który nie wątpi w swego odbiorcę. To jest podawanie bodźców ku przeżyciu. Przytoczmy wiersz pt. „Owoc” (s. 25):

*Uwierz  
trzęsie się całe drzewo  
gdy głodnymi wargami  
pokrywasz  
krwisty owoc wiśni*

Ten wiersz jest krótki, ale dotkliwy... erotycznie. Kiedyś cytując Williama Blake’a przytoczyłem jego słowa – spostrzeżenie: „kto zrywa kwiat, niepokoi gwiazdę” – to dotyczyło nienaruszalności skomplikowanej harmonii natury, kiedy omawiałem twórczość Marianny Bocian. Tutaj poeta trzęsie całym wewnętrznym trzonem namiętności, przypomina sobie, niecodziennosc i namiętnosc swojego pożądania w sposób na wskroś erotycznie, ale naturalnie: kobieta bierze do ust „owoc wiszni” – a owocu wiszni nie trzeba tłumaczyć, tym bardziej świadka poety, to sytuacja uwalnia zmysły

Przypuszczać trzeba, że święty Poety marzy i przeżywa na nowo swoje „uniesienia”, – czasem bardzo empirycznie, to doktryna filozoficzna głosząca, że źródłem ludzkiego poznania są wyłącznie lub przede wszystkim bodźce docierające do naszego umysłu ze świata zewnętrznego, zaś wszelkie idee, teorie itp. są w stosunku do nich wtórne. Empiryzm stoi w ostrej sprzeczności z racjonalizmem fizycznym, który głosi, iż źródłem poznania są właśnie idee, zaś bodźce zmysłowe mają znaczenie drugorzędne. Pierwszym filozofem, który krytykował takie empiryczne poznanie, był Heraklit. Pisałem o tym, że Jerzy Grupiński powraca chętnie, jako twórca, do krainy starożytności epickiej, przeżywa wszystko zgodnie z naturą, z błogosławieństwem swego i zastanego inwentarza. Święty Poety zaklina otoczenie, osoby, miejsca i dodaje oryginalności swej poetyce. Wyznaje, szczególnego rodzaju wolność, której dziś zwykłemu „zjadaczowi chleba” bardzo brakuje, gdyż nie ma czasu na zatrzymywanie się. Poeta jest przede wszystkim humanistą, który nie pisze o rzeczach – przedmiotach, bo to byłaby poezja rozpacz. Z poezji Grupińskiego wydobywa się pewnego rodzaju uniwersum zmysłowe, właściwie nie do powtórzenia, raczej do przeżycia... Przytoczmy kolejny krótki wiersz (s. 27) pt. „Zakłęcie”:

*Pachniesz tu  
– ciągle nawracam  
w tę zwrotkę  
jakbyś miała  
wszyscy pod skórą  
kwiat czarnego bzu*

Kiedy zawartość wiersza dotyka zmysłów idąc ku wielu doznaniom, powracamy zawsze do piękna, do tego co nas poruszyło – zdumiało, zaskoczyło, żeby jeszcze raz przeżyć lub zaczerpnąć z tego samego źródła więcej... Takimi wierszami charakteryzuje się tom wierszy Jerzego Grupińskiego. Oto (s. 31) pt. „Na wybiegu”:

*Pewnie wiosna już  
bo w telewizji bielą się  
pączkują coraz dłuższe nogi  
modnych dziewcząt z „Fashion”*

*Ich ostre szpilki  
przez klimakterium i gruczoł  
i moje siwe serce  
przez wiersz  
jak odcinek renty*

Miłość jest, dobrze wiemy, zawsze zachłanna i późna, nie chce się opamiętać. Święty Poety pewnie powtarza sobie w duchu: dni się kończą, idzie ciemność na wysokich szpilkach, prawda na szczydach i tylko – księżyc w twych włosach zaprasza – jakże nie czekać, nie wstąpić do niej po tamte miłości. Miłość zawsze się spóźnia i przybywa nagle. Autor neguje determinizm. Występuje on czasem wyjątkowo w rolach i formach skrajnych, neguje istnienie jakichkolwiek uwarunkowań i umiarkowanych miejsc, neguje celowo powagę, tylko w pewne-

go typu uwarunkowania wprowadza swoiste twierdzenie, że ta sama przyczyna niekoniecznie musi zawsze powodować ten sam skutek. Przywoływany tutaj „święty Poety” dotyka pewnego rodzaju uczucia przeszłości, wciela się w obecną różnorodność postaci, żeby wywołać bardzo oryginalne wrażenie na już, na teraz...

Kończąc zachęcam czytelników, ale tych którzy chcą przeżyć coś wyjątkowego i odnowić wyobraźnię, nie tylko kreatywną. „Święty Poety” Jerzego Grupińskiego przede wszystkim błogosławi uczucie i namiętność... Przytoczmy jeszcze na pożegnanie wiersz (s. 35) pt. „Kret”:

*Rozchylają się już twe płatki gwiazdo  
Pulsuje krwiste wnętrze  
– gaśnie słońce  
Już diabeł  
Zapala nam  
W oczach świeczki*

*Zamknij więc usta  
co wiesz o krecie  
oglądając pulchne zwrotki  
pszennych kopczyków  
wierszy*

Jerzy Grupiński, „Kuszenie świętego Poetego”, Biblioteka „Topos”, seria 82. Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2012, s. 72.



## Toast Jubileuszowy poświęcony Jackowi Kajtochowi na dzień 7 lipca 2013

Lat dopiero osiemdziesiąt  
a za sto dwadzieścia – dwieście  
potem będzie tysiąc jeszcze  
w bezgranicznym czasokresie  
W naszym poetyckim świecie  
Tobie Jacku kwitnie kwiecie  
przede wszystkim szczęścia wążek  
żeby pięknym był zakątek  
w którym siedzisz razem z Hanką  
pijąc radość życia szklanką  
Więc wszystkiego najlepszego  
żeby wam się nie nudziło  
w zdrowiu, w śmiechu, w słodkim grzechu  
żeby życie pięknym było

Nasi Drodzy Przyjaciele  
niech się spełnią wszystkie cele  
niech nie dręczy nas głos tremy  
zawsze róbmy to co chcemy  
Zdrowia, szczęścia, pomyślności  
mowy nie ma o słabości  
w górę serca, w górę szklanki

zdrowie Jacka, zdrowie Hanki  
Niech rozkwita kwiat młodości  
we flakonie wesołości  
niech rozkwita kwiat miłości  
we flakonie namiętności  
No to naprzód, wio avanti  
polscy Święci, włoscy Santi  
pomagajcie jak umiecie  
czytelnikom i poecie  
pomagajcie jubilatowi  
my wznosimy toast za to  
Niech rozkwita kwiat przyjaźni  
we flakonie wyobraźni  
tak jak było to w Krakowie  
przy ulicy Karmelickiej  
gdzie się zesłi Kajtochowie  
wypić Jubilata zdrowie  
swego ojca, swego dziadka  
jubileusz to ci gratka  
Więc wypili, smacznie zjedli  
Jubilata nie zawiedli  
słodkie torty przeżykali  
zartowali i śpiewali  
gloria artis, hej hosanna  
a przy Jacku siedzi Hanna  
i podnosi huczny toast  
posłuchajmy jak zawoła  
Drogi Jacku, bądź jak Noe  
tu w Avanti, tu za stołem  
w tej krakowskiej restauracji  
płynmy kielichami racji!  
Niech tak będzie – odrzekł Jacek  
gdy wypijesz czujesz klasę  
W górę serca, toast cudny  
niech się skończy świat paskudny  
niech się zacznie złoty czas  
w górę serca proszę was  
w górę serca jak labędzie  
niechaj złoty czas przybędzie  
takie nasze są życzenia  
w górę serca, do widzenia.  
A gdy wszystko tak się stanie  
będzie raj przy roztrucaniu  
będzie raj i radość życia  
a poezja dla przeżycia  
a poezja do czytania  
niech Jackowi czyta Hania  
Niech rozkwita kwiat wzruszenia  
we flakonie zrozumienia  
niech rozkwita jak sasanka  
koło Jacka, kto tam? Hanka  
W górę serca, wzniesie puchary  
i do dzieła, czary mary  
czary mary, tost wzniesie  
Moi mili – tu już cześć  
kto chce może ciastko zjeść  
a kto nie chce, no to nie  
cóż my na to?  
grajmy w to – w totalizator  
Tulę Was w uściskach wiersza  
niech rozkwita kwiat zwycięstwa

Oto autor z autorową  
tulą Jacka i Jackową

Niskie ukłony  
Andrzej Bartłyński i bęc

## Zamyślenia



## W poszukiwaniu sensu

*Patronem tłumaczy jest, jak wiadomo – św. Hieronim i temu właśnie świętemu polska literatura, w szczególności zaś polska poezja, ma wiele do zawdzięczenia, właśnie za sprawa Karla Dedeciusa. Jeżeli szcycimy się wieloma nazwiskami tłumaczy polskiej literatury, to dr Karl Dedecius nie ma sobie równego. Niski wzrostem, nadzwyczaj skromny, dziś już ponad 91-letni pan o szpakowatej i mocno już uszczupionej czuprynie, kiedy czytał na spotkaniach literackich, tych poświęconych twórczości polskich poetów, własne tłumaczenia ich tekstów – w oczach, jak pamiętam – zapalały mu się dziwne błyski, tak był całym swoim jestestwem pochłonięty poetyckim słowem, jego barwą i zwiewnością. Widać było, że przeżywał każdy wers, każdą metaforę, utożsamiając się jakby z autorem, zastępując jego osobę na zawsze wypełnionych po brzegi salach odczytowych.*

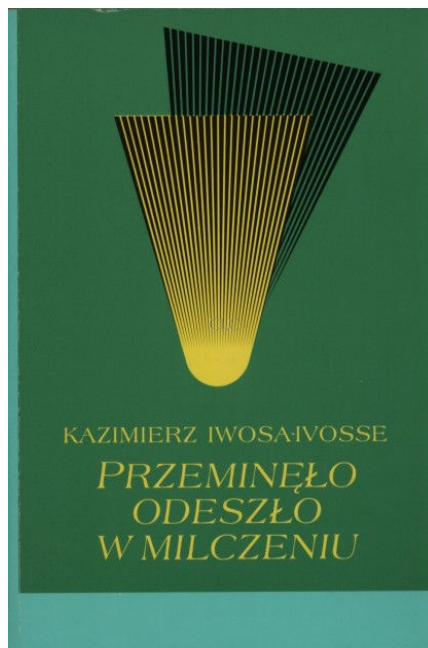
### Kazimierz Iwosze

Byłem bodaj na czterech tego rodzaju wieczorach poetyckich w Hamburgu, Lubece, Bad Schwartau i Berlinie. Dedecius ma niezwykle ciepły tembr głosu i oczywiście włada doskonale polskim językiem. Nic dziwnego, gdyż urodził się w Łodzi w roku 1921, właśnie w tym podówczas ponurym, zesnutym dyniami kominów wiekowych manufaktur miście, które mino ciężkiej, duszącej aury nad dachami wydało na świat wielu wspaniałych ludzi, szczególnie ludzi kultury. I oni to, jakby na przekór włókniańskiej nędzy i ekologicznej sromocie, rozsławili Łódź na przełomie ostatnich dwóch wieków. Jednym z nich jest Karl Dedecius, Niemiec, ale wielki, prawdziwy przyjaciel Polski i Polaków.

Pamiętam, że w 65. rocznicę jego urodzin na rynku wydawniczym ukazała się książka pt. „Suche die Meinung” („W poszukiwaniu sensu”). Tytuł owej pracy, będącej dziełem zbiorowym wielu przedstawicieli świata

kultury, tak ze strony polskiej jak w szczególności niemieckiej, pochodzi drugiego listu św. Hieronima ze Strydonu (św. Hieronim żył około 345-419). Był ojcem i doktorem Kościoła, duchownym rzymskim, sekretarzem papieża Damazego. Jako mnich w Betlejem, św. Hieronim, dokonał nowego przekładu Biblii na łacinę, który to przekład powszechnie był używany w Kościele zachodnim (pn. Wulgaty). Był zatem patronem biblistów.

Zaglądając do wywiadu, jaki Karl Dedecius udzielił mi dla berlińskiego „Słowa”, był to rok 1991, czytam słowa jego wypowiedzi odnośnie pojęcia... „Meinung”, cytuję: Słowo Meinung, a więc sens, rozumiem szerzej, wieloznaczniej. A więc również i jako „myśl”, „mniemanie”, także „sąd”. To znaczy nie prosto: treść, ale treść przyjętą do wiadomości, więcej – świadomości. Jeżeli człowiek uważa się za cząstkę natury, która myśli, rozumuje, to właśnie konkretną funkcją tego myślenia jest szukanie sensu, tym samym kierunku postępowania. Jest tym sprawdzianem, który jedynie upoważnia do tytułu honorowego istoty myślącej... Honorowy tytuł... istoty myślącej. Tak, gdyż myślenie jest spoiwem, które trzyma jeszcze coraz bardziej rozsypującą się w tych trudnych czasach osobowość człowieka. I tu Dedecius wie o tym doskonale. Szukaniem sensu nie zajmują się li tylko poeci, których tłumaczył, ale tak się składa, że są oni najbliższymi owego sprawdzianu. Nie pisze się wierszy, kiedy się tego bardzo chce, lecz kiedy jest to niemożliwością. „Kiedy ma się zalaną krtań i zduszone gardło”, przypominam tu po raz któryś Annę Kamieńską. I może dlatego tak mało jest na tym świecie poetów prawdziwych. I dalej z myśli Kamieńskiej: „Poeta to wielki niemowa. On charchy swoją niemoc, bełkoce, jaką się błędzi. Ludzki jest jego wielki błąd...”.



Trzeba być samemu wielkim artystą, aby się tropami tego rodzaju potwierdził i Dede-

cius takim artystą jest, artystą słowa. Za jego trudem artystycznym to niebo nad współczesnymi Niemcami „jaśniej piórami wielkich, polskich poetów”. Ponad 270 autorów poetyckiego słowa – to właśnie liczba i wielki trud tłumacza, za który należą mu się słowa najwyższego uznania. I dostrzegane to było w Polsce. Jest Karl Dedecius uhonorowany tytułami doktora honoris causa takich uniwersytetów, jak Katolicki Uniwersytet Lubelski i Uniwersytet Łódzki. To właśnie w Łodzi, po ukończeniu polskiego gimnazjum zmuszony był w 1939 roku założyć mundur Wehrmachtu. Stamtąd też wyruszył na Wschodni Front, gdzie został ranny spędzając długich siedem lat w obozie jenieckim w głębi Rosji. A kiedy w roku 1951 udało mu się powrócić do Berlina czuł, że nie potrafi „przedłużyć” dalszego pobytu w tym nowym obozie i tak znalazł się po drugiej stronie i tu mógł zająć się swoim posłannictwem. Nie znosi tego słowa, jak słowa: powołanie. Brzmi to bardzo mistycznie. Ani mnie nikt nie zmuszał, ani powoływał do czegokolwiek, powiedział w wywiadzie. I dalej: „Oczywiście, czyniłem wiele starań, co wówczas nie było rzeczą popularną, raczej niechętnie widzianą, podejrzaną, nawet i wykpiwaną. Bywały okresy różne, sprzyjające albo odstręczające, trwała przecież zimna wojna, ale znalezionej sens postępowania oraz cierpliwość okazały się w końcu zwycięskie. Mam na myśli nie interesy ograniczonych grup, lecz wspólne interesy wszystkich w ramach wspólnej, europejskiej kultury”.

Sens św. Hieronima był tu ewidentny. I jego poszukiwanie. Zawsze na spotkaniach z Dedeciusem było spora liczba polskiej publiczności, uciekinierów z Polski, azylantów, chciwie łowiących i wypijających do ostatniej kropli recytowane przez niego wiersze, sens każdego słowa, rytmikę oraz patriotyczny wydźwięk. Bywa, że w przekładach poetyckich jest coś z przedrzeźniania, czasami też parodii. Niestety ci poeci, którym przypadł w udziale taki właśnie tłumacz. Dedecius jest wyrafinowanym tłumaczem w dobrym, tego słowa znaczeniu. Dlatego spotkanie z nim nie były i nie są dla snobów, ale dla prawdziwych wielbicieli doskonałej sztuki translatorskiej. Pisząc powieść biograficzną o Dedeciusie „Przeminęło, odeszło w milczeniu” (Wydawnictwo KUL) nie miałem pojęcia o związkach rodzinnych tłumacza z... Zelowem. Uświadomił mi to dopiero mój przyjaciel, Andrzej Dębkowski. Szkoda. Oto on i ja za sprawą Karla Dedeciusa mieliśmy okazję uściśnić dłonie naszych poetów od Wierzyńskiego do Miłosza właśnie jako symptom tego, co łączy, a nie dzieli...



## BADŹ CO BADŹ



## Sztuka śmieszności

*Są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się filozofom. Gdyby Stanisław Lem wiedział o tym, że jego powieść Solaris posłuży kiedyś promocji twórczości Mariny Abramović, złapałby się za głowę. Bo cóż ma wspólnego opowieść o granicach poznania kosmicznej inteligencji ze sztuką, której tematem jest ciało ponurej artystki?*

---

**IGOR WIECZOREK**


---

A jednak z punktu widzenia kilkudziesięciu pisarzy i artystów, którzy 3 sierpnia br. zorganizowali maraton czytania Solaris w sali kinowej nowojorskiego hotelu Wythe, taki związek istnieje, ponieważ tematyka książki dotyka zdumiewających przestrzeni ludzkiego umysłu, co jest pokrewne ze stosunkiem wobec sztuki, jakiemu hołduje Instytut Mariny Abramović.

Wypada zatem przypomnieć, że Marina Abramović to supergwiazda body artu i performance'u, która już od 40 lat poddaje swoje ciało ekstremalnym doświadczeniom, takim jak kaleczenie ostrymi przedmiotami, zamrażanie w bryłach lodu i odurzanie środkami psychotropowymi. Jedną z jej pierwszych słynnych akcji zatytułowana Sztuka musi być piękna / Artysta musi być piękny, polegała na wielogodzinnym czesaniu włosów, aż do utworzenia krwawiącej rany na głowie. Podczas innego występu spędziła 736 godzin nieruchomo na krześle w nowojorskim Muzeum Sztuki Współczesnej.

Kilkakrotnie otarła się o śmierć. W 1975 roku w Amsterdamie zjadła kilogram miodu i wypila litr wina, a następnie zgmiotła w ręku kieliszek i żyletką wycięła sobie na brzuchu

gwiazdę. Gdyby nie interwencja publiczności, wyzionęłaby ducha.

Opisanie wszystkich akcji tej niepospolitej artystki trwałoby bardzo długo i byłoby bardzo nudne. Warto jednak przypomnieć, że najważniejszy performance ma odbyć się już po jej śmierci. Trzy ceremonie pogrzebowe odbędą się równocześnie w Belgradzie, Amsterdamie i Nowym Jorku. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to nikt nigdy nie dowie się, w której z trzech trumien spoczęło ciało Mariny. I co o tym myśleć, do diabła?

Teoretycy sztuki zgadzają się co do tego, że celem tych dziwnych doświadczeń jest nawiązanie niewerbalnej, bezpośredniej, emocjonalnej komunikacji z odbiorcą i – w ostatecznym rozrachunku – odcieleśnienie ciała, czyli potraktowanie go nie jako organizmu psychosomatycznego, ale jako podstawowego elementu struktury społecznej, którą trzeba nieustannie przełamywać i przekształcać.

Z punktu widzenia nowojorskich krzewicieli kultury, a – ściślej rzecz biorąc – aktywistów Instytutu Mariny Abramović, ta społeczno-mistyczna ambicja ekscentrycznej artystki zbliża ją w jakiś sposób do Stanisława Lema, który z uporem maniaka podkreślał niemożność poznania i zrozumienia wszechświata innego, niż wszechświat umysłu ułomnej istoty ludzkiej.



Z pewnością coś jest na rzeczy i chyba nie warto zaprzeczać, że wykorzystanie powieści wybitnego pisarza w promocji twórczości kultowej awangardystki służy nie tylko powieści i samej awangardystce, ale też całej współczesnej sponiewieranej kulturze.

I chociaż jest coś głupiego i nieodparcie śmiesznego w tej bezpardonowej promocji, to trzeba ją zaakceptować chociażby z tego powodu, że – jak napisał S. Lem – Nauka nie zajmuje się takimi wartościami bytu, do których należy śmieszność. Nauka objaśnia świat, ale pogodzić z nim może jedynie sztuka.



## Jan Stępień

## Idą...

Idą  
w milczeniu  
Krok za krokiem  
Bezdomni  
Opuszczeni  
Wzgardzeni  
Idą  
przed siebie  
w rosnącym  
i bezsilnym gniewie  
Idą...

## Kłoszard

Znajomy kłoszard  
dzieli się ze mną piwem  
i ofiarowuje cenne milczenie  
Jest wolny  
Nie płaci rachunków  
Nie płaci podatków  
Nie chce być niewolnikiem  
Kłoszard z wyboru  
Gdy odchodzi milczenie  
mówi, że cierpliwe czeka  
na Sąd Ostateczny  
Wtedy prawdę  
wygarnie Bogu

## Jerzy Utkin

## pełną garścią

tak biedni że aż głodni dobroczyńca spieszy  
by wesprzeć upodlonych nie ze swojej kiesy

nie sztuka pełną garścią rozdawać nie swoje  
śląc im obłudny uśmiech karmić niepokojem

o jutro które w kamień zamieni garść żyta  
aby chleb stał się kneblem milczec żuć nie  
pytać

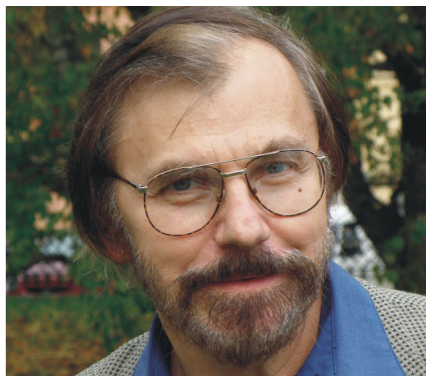
kłaniając się z wdzięcznością cicho  
przytakiwać  
jałmużna staje w gardle a niekiedy bywa

że czerstwa kromka głodu pełna nienawiści  
do tych którzy dla własnych doraźnych  
korzyści

z ciężkim sercem rozdają by od swej hojności  
uzależnić zjadaczy ochłapów i kości

może wrócić kamieniem by czerep  
roztrzaskać  
gdy obrzydnie do końca jaśniepańska łaska

## Listy do Pani A. (62)

Gródek –  
(o)Gródek

Droga Pani!

Niespodziewanie zadzwonił do mnie Adam Siemieńczyk, poeta związany z grupą „Poezja Londyn”, obecnie działający aktywnie w Polsce, w Gródku koło Białegostoku, gdzie jest jego dom rodzinny. I właśnie ten dom chce Siemieńczyk uczynić swoistym centrum poezji promieniującym nie tylko na region, ale na kraj, a może na cały świat. Takie są jego ambitne plany.

Otóż Adam zapytał mnie, czy przyjechałbym do Gródka na spotkanie poetów. Choć nie miałem dużo czasu do namysłu, a jak Pani wiadomo z innych listów, namyślałem się długo, tym razem natychmiast odpowiedziałem twierdząco. Pojechałem samochodem, w towarzystwie Marleny Zynger i Ewy Zelenay. Bardzo dobrze się nam jechało. Wybrałem okrężną drogę, aż przez Hajnówkę, bo nie jeżdżą tamtędy, a przynajmniej rzadko, maszyny do mięsa, czyli tiry. Szosa główna z Warszawy do Białegostoku to przecież istna rzeźnia. Całą drogę rozmawialiśmy o twórczości, o poezji, trochę o tak zwanym „życiu”. Czas minął nam szybko, choć w końcówce podróży, już pod samym Gródkiem, poblądziiliśmy i nadłożyliśmy kilkanaście kilometrów. Ale od czego telefony. Wreszcie Adam wyszedł po nas, kiedy już byliśmy w miasteczku i doprowadził do samego domu.

Gdyby Pani zobaczyła, co to za dom! Przede wszystkim tworzą go cudowni rodzice Adama. Surowy, przynajmniej na pierwszy rzut oka, ojciec. I mama, przesympatyczna, ciepła kobieta. Oboje niezwykle gościnni tworzyli rodzinną, serdeczną atmosferę. Każdy był w ich centrum uwagi, nie czuł się zapomniany czy niedostrzeżony. Oboje rodzice byli żywo zainteresowani naszą poezją, uczestniczyli w naszych dyskusjach, posiadach, prezentacjach odbywających się przy ładnej pogodzie, właśnie w ogródku. A może sobie Pani wyobrazić, co to jest gościć pod własnym dachem taką poetycką bandę.

Kuchnia wspaniała! Dużo czasu spędzało się przy stole, na jedzeniu i rozmowach. A jak to wszystko było wspaniale przyrządzone... I ta niespotykana gdzie indziej gościnność, delikatność, kultura. Miałem wrażenie, jakbym się znalazł w czasach z „Nad Niemnem”.

Pierwszego dnia po obiedzie zwiędzaliśmy cerkiew w Gródku. Oprowadzał nas miejscowy proboszcz z długą siwą brodą, bardzo miły i sympatyczny. A wieczorem pojechaliśmy na Festiwal Młodej Białorusi „Basowiszcz” – największą na Białostocczyźnie imprezę rockową, która od 1990

roku odbywa się w uroczysku Boryk. Podjechaliśmy tam samochodami, które trzeba było zostawić na parkingu. A potem spacer przez las. Świecił księżyc. W oddali widać było Gródek i pięknie iluminowane kopuły cerkwi. Dochodziły nas odgłosy koncertu, co chwila wpadaliśmy na jakichś ludzi, bo w środku lasu zrobiło się zupełnie ciemno. Aż wreszcie dotarliśmy do estrady. Błyskały stroboskopy, nagłośnienie było potężne, ale jakoś „mieściło się” na tej polanie. W każdym razie bębni nam nie popękały. Byliśmy tam nie dłużej niż pół godziny, potem spacer powrotny, kolacja, rozmowy. Każdy z uczestników coś opowiedział o sobie, swojej pracy poetyckiej. W ten sposób wszyscy mogliśmy się poznać. Chociaż od lat znałem tylko Ewę Zelenay, Marlenę Zynger i Adama Siemieńczyka, nie czułem się obco, bo zaraz poznałem innych, wrażliwych, serdecznych, uzdolnionych ludzi.

Następnego dnia czytaliśmy wiersze w ogrodzie. Miało to swój urok i nastrój. Można poetycko stwierdzić, że słuchała nas cała przyroda, bo kiedy ostatni autor skończył czytać, dopiero wtedy zaczął padać przelotny deszcz. Żarty żartami, ale coś w tym jest. Na przyjeźdźnych, a zwłaszcza na miejscowych, działa osobiwa symbioza z naturą. Tam oddychałem inaczej, z dala od spalinowo-zatęchłej warszawskiej atmosfery, od najrozmaitszych afer, awantur biskupa z księdzem, politycznego wrzasku. Czy Pani tam ze mną była, ukryta w cieniu słuchała wierszy? Chwilami odnosiłem takie wrażenie, że jesteśmy razem.

Po powrocie do Warszawy spotkałem się z Krysią Konecką i jej córką Ewą, którą do tej pory znałem tylko z opowiadań. Krysia również o mnie jej różne rzeczy mówiła, tak więc nie byliśmy sobie obcy, a teraz tylko dopełniliśmy formalności osobistego poznania. Ewa mieszka w Anglii, przyjechała teraz na trochę do Polski. Bardzo miła osoba. Po obiedzie w Związku poszliśmy do Muzeum Literatury z zamiarem obejrzenia niewielkiej wystawy obrazów Wojciecha Weissa. Wystawa teoretycznie czynna była do 16.00. My przyszliliśmy o 15.30. Jakies straszne babsko stwierdziło, że jest już „po godzinach”, a teraz trwa „sprawdzenie”, więc mamy wy... (jść). Nic nie pomogły tłumaczenia, że Krysia jest autorką albumu, w którym znajdują się jej sonety inspirowane obrazami Weissa; że książka ta była prezentowana na otwarciu ekspozycji... Wszystko dobrze, ale jeśli jest koniec o 16.00, psim obowiązkiem było wpuścić zwiedzających, kiedy do terminu zamknięcia jest jeszcze pół godziny. Ale polski bajzel jest niezniszczalny.

Może nie tylko polski? Przypominam sobie tragiczną katastrofę kolejową w Hiszpanii. Pociąg miał prawo jechać osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, a grał sto dziewięćdziesiąt. Wszędzie zdarzają się nieodpowiedzialni ludzie. Kiedy jadę gdzieś samochodem, spotykam często jakichś pędzących idiotów, jakby chcieli się znaleźć w szpitalu albo w grobie na własne życzenie. Może nawet lepiej w grobie, bo tam już nikomu nie zaszkodzi. Chyba, że trupim jadem. Nawet jakiś pięćdziesięcioletni proboszcz został złapany po pijanemu za kierownicą. W głowie się nie mieści, żeby człowiek na jako takim poziomie, powołany do dawania przykładu, postępował jak zwykły kretyń. Nawet nie „jak”, bo j e s t kretyńem rzeczywistym. Niestety trafia się to nierzadko. Poczucie bezkarności i wrodzone chamstwo, to mieszanka wybuchowa. A kapłani są w przeważającej części tak pewni bezkarności, jak niegdyś esbicy.

A w ogóle nie ma chyba obszarów wolnych od idiotyzmów. Oto w Warszawie sąsiadują ze sobą dwie kamienice. Jedna jest „normalna”, druga zajęta

przez biura kancelarii senatu. Ci normalni zrobili sobie ogródek na dachu, posadzili kwiaty, warzywa, poziomki. Tymczasem rozrastające się krzewy przelazły na stronę senatu. Tęgie senackie głowy z braku oleju i ważniejszych spraw uznały, że zaistniało „zagrożenie florystyczne”. Rozpętała się wojna pomidorowo-kwiatowa pomiędzy sąsiedzkimi wspólnotami. Tego by Mrozek nie wymyślił. Takich mamy teraz w kancelarii „senatu” osobników. Oświadczyli, że fasolka, pomidory i kwiaty przekroczyły nielegalnie granice wspólnot mieszkaniowych. Czyżby ci urzędnicy, to grupa uciekinierów z Tworek, która zorganizowała sobie dobrą zabawę w senat? Zresztą nieustannie mam takie wrażenie, kiedy zdarzy mi się oglądać jakiegokolwiek transmisje obrad sejmowych.

Nie, nie narzekam ani nie krytykuję. Po prostu jest to zwykłe zjawisko, że do każdej nowej władzy najbardziej pchają się idioci, złodzieje, pasożyty, wszelkiej maści nieudacznicy. Ale żeby po przeszło dwudziestu latach od tak zwanej „transformacji”? Może dzieje się tak dlatego, że to Polska właśnie...

Ale też istnieje inne oblicze społeczeństwa. Byłem znowu na uroczystościach z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego. I to z własnych chęci, choć – jak Pani wie – nie lubię spędów i patriotycznej hucpy. Na tych koncertach i wspólnym śpiewaniu z roku na rok obserwuję zupełnie inną atmosferę, która wciąż mnie napawa niejakim optymizmem. W tym roku na Placu Zamkowym, bo Piłsudskiego rozkopany, co w zarażonej „Gronkowcem” Warszawie jest już normą. Było wielu młodych ludzi, którzy śpiewali pieśni powstańcze, a na ich twarzach malowało się wzruszenie. Starsi też śpiewali i słuchali z jeszcze większym przejęciem. Tu można było zobaczyć inną Polskę, inne twarze niż codziennie na ulicach czy w telewizyjnych transmisjach. Pani też tam była? Jestem przekonany, że tak!

Stałem naprzeciwko estrady, patrzyłem na przedstawiane na telebimie sceny powstańcze. I pomyślałem, że nikczemne jest wykorzystywanie dzisiaj Powstania do celów politycznych, buczenie, gwizdy, wymysły, co się zdarzało podczas składania wienców na cmentarzach. Ten buczący motłoch nawet nie wie, że powstańcy także za nich (niestety) ginęli. Każdy więc ma prawo oddawać im cześć. Można się spierać o zasadność całej akcji, o politykę, ale nie wolno kwestionować szlachetności intencji ówczesnej młodzieży, którą decydenci, politycy i dowódcy dążący do własnych celów, mogli zmanipulować żerując na ich szlachetnej naiwności. Tak zresztą było w wszelkimi powstaniami i przewrotami.

A z drugiej strony czy nie jest przypadkiem celowym działaniem zbyt nachalne (bardziej niż w zeszłym roku) nagłaśnianie tych wszystkich uroczystości? Od dwóch dni nic, tylko Powstanie i Powstanie. Zupełnie jakby komuś zależało na tym, by to wszystko ludziom obrzydzieć. W myśl porzekadła. „co za dużo, to i świnia nie zje”. Ale Plac Zamkowy pokazał, że to się tak łatwo nie uda.

Do takich refleksji dochodziłem słuchając piosenek powstańczych, obserwując skupione i wzruszone twarze; myśląc o Pani, o współczesności, w której przyszło nam żyć, pomimo wszystko lepszej niż okupacyjna i powstańcza. Można więc powiedzieć, że najlepsze dla człowieka są te czasy, w których został powołany do życia. Czy zgadza się Pani ze mną? Gorąco Panią pozdrawiam i pozostawiam z tą myślą –

STEFAN JURKOWSKI

## Rozmyślania



## Krótkie rozmyślania na wczesną jesień

*Współczesny świat coraz bardziej brutalizuje się. Dziś znacznie częściej, niż przed laty możemy zostać napadnięci na ulicy i obrabowani lub zabici. W pracy nas poniewierają, w życiu publicznym zniewalają, oszukują i upokarzają. Oszuści i kryminaliści wygodnie usadowili się już nawet na najwyższych urządzeniach, a pospolicci bandyci, mordercy i terroryści – nie tylko dorośli, ale już dzieci – są coraz odważniejsi, ponieważ bywają bezkarni. Wszystko – co porządne – legło w gruzach, bo już nawet przyzwoitość jest przez większość uważana za naiwność, a kręctwo i złodziejstwo stało się powszechne. Bycie nieprzyzwoitym jest postrzegane jako coś niesamowitego – młodzi nazywają to trendy, bądź „cool”.*

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Jak więc dzisiaj tworzyć (upowszechniać) kulturę o wartościach nieprzemijalnych, którą jednocześnie chciałaby oglądać publiczność masowa? Mówienie o takiej kulturze jest dziś szczególnie trudne, gdyż rozrywkowa sztuka i kultura wprowadzają do powszechnego obiegu jakości wynikające nie z wartości prezentowanych treści, lecz np. z doskonałości technicznej urządzeń tej rozrywki służących. Niestety, funkcjonują one jako wartości zastępcze. Na przykład, przeciętny słuchacz muzyki młodzieżowej nie ocenia już samej muzyki – on słucha sprzętu. Sztuczna rzeczywistość wydaje się spełnieniem marzeń o lepszym świecie. Należałoby zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje?... Odpowiedź jednak

wyduje się prosta...

Uwielbiam chodzić na targi i odpusty, i podglądać ludzi, gdzie wkoło pełno tandetnych produktów. Czapeczek, butów, sztucznych ubrań, kolorowych, plastikowych wiactraczków, pierścionków, wisiorów, pistoletów i mnóstwo innych szaleni „interesujących” rzeczy. Spacerując między straganami, mam przed oczyma cały przekrój społeczny – od dystygowanych pań wybrzydających niemal wszystko, ale jednak całymi godzinami przebierającymi w „tandetnych, wiklinowych wiankach”, po poszukiwaczy skarbów leżących w stosie szmelcu zbieranego na niemieckich śmietnikach... I co dziwniejsze – nikt nie wychodzi z pustymi rękami... To jest właśnie ta odpowiedź na wcześniej postawione pytanie.

Życie duchowe przeciętnego obywatela zostało zastąpione rynkiem towarowym, a doskonalenie się wewnętrzne – bogaceniem się oraz coraz większą obojętnością na rzeczywiste problemy stojące przed nami. Tylko kultura wyrafinowana jest prawdziwą kulturą, szczytowym osiągnięciem ludzkiego ducha w tej dziedzinie; kultura masowa jest obniżeniem życia duchowego do bardzo niskiego poziomu banału i przeważnie głupiej, jeżeli nie wulgarnej, rozrywki.



Rys. Barbara Medajska

## Metafizyka chwil

Wiesława Siemaszko-Zielińska urodziła się w Lublinie „rodzinnym mieście Józefa Czechowicza. Jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Obecnie mieszka w Jeleniej Górze i bierze aktywny udział w życiu literackim tego miasta. W. Siemaszko-Zielińska wydała dziewięć książek, m.in. zbiór poetycki „Kilka ledwo dotkniętych chwil” (Wrocław 2012). Autorka przywiązuje dużą wagę do kompozycji tego tomiku. „Miniatury poetyckie” (rozdział I) składają się z dwudziestu wierszy. Poetka osiąga w nich zwięzłość haiku. Natomiast „Wiersze różne” (rozdział II) to szeroki wachlarz wątków i motywów: egzystencjalnych, rodzinnych, miłosnych, kulturowych i mitycznych. Zgadzam się z opinią Zofii Prysłopskiej, autorki

„Słowa wstępne”, że jednym z najlepszych wierszy tego rozdziału jest przejmujący „list pożegnalny amy winehouse”. Znana piosenkarka miała przeczucie, że „(...) tam na granicy snu. cicho. szyderczo uśmiechnięta. czai / się ciemność”. Wspomnianą książkę zamyka „Proza” – utrzymana w klimacie prozy poetyckiej. Myślę, że te trzy części stanowią artystyczną całość.

Bohaterka „Miniatur poetyckich” i „Wierszy różnych” ma świadomość, że wszystko jest ulotne na tym najlepszym z możliwych światów. Dlatego ważne jest „dotknięcie” chwil i kilka „spłoszonych myśli” (miniaturka „słyszę jak”). Bohaterka (alter ego poetki) nie ma zaufania do słów: „coraz więcej słów / piana gryząca brzóg” (miniaturka „nadmorski chłód”). Można powiedzieć, że ten krótki utwór prowadzi poetycki dialog z wierszem Tadeusza Różewicza: „Słowa” (tomik „Wyjście”). Nestor polskiej poezji uważa, że „słowa zostały zużyte/ przeżyte jak guma do żucia // (...) zamienione w białą / bańkę balonik”.

W drugiej części zbioru dominują erotyki. Współczesna „Penelopa” (tytuł wiersza) czeka na powrót Odysa: „Tej nocy jeszcze / wymodłę ciebie / jakbyś żył we mnie / czekając (...)”. Okazuje się, że wyśniony Odys jest współczesnym macho. W wierszu „Blizna” czytamy: „No wiesz – / tamte chwile / papieros / wódka / piersi / ramiona // rozplynęły się we mnie / jak krew // z minionych ran / nie mogę / się nawet wylizać”.

W trzecim rozdziale pt. „Proza” (poetycka) kobieta i mężczyzna (Ona i On) „występują” w czterech odsłonach. Wyraz „odsłona” ma dwa znaczenia: „część sztuki teatralnej, baletu, opery itp., po której zapada kurtyna i zwykle zmieniają się dekoracje”, a także „część widowiska, meczu itp.”. Można powiedzieć, że w tych czterech odsłonach często zmieniane są dekoracje. W „Prozie” pojawia się też „trzecia osoba”: narratorka, która ma dużą wiedzę psychologiczną o bohaterach („aktorach”) poszczególnych odsłon: „(...) nie chciał niczego nazywać. Po prostu poddawał się / chwili. Czasem na przekór sobie. // Więc musiał to zrobić / Uwolnić ręce. Oczy. Uciec od tej / złudnej iluzji. Beznadziejnej szarości. Musiał w końcu ją / zabić. W sobie.” („Odsłona pierwsza”).

Wiesława Siemaszko-Zielińska opowiada się za poezją intelektualną i aluzyjną. W tomiku pt. „Kilka ledwo dotkniętych chwil” posługuje się ironią, groteską i kontrastem. Polecam czytelnikom i krytykom literackim ten wartościowy zbiór wierszy. Dopełniają go artystyczne fotografie Izabeli Fortuny.

TADEUSZ LIRA-ŚLIWA

Wiesława Siemaszko-Zielińska, „Kilka ledwo dotkniętych chwil”. Wydawca: Stowarzyszenie W Cieniu Lipy Czarnoleśkiej, Wrocław 2012, s. 52.

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (37)

(fragmenty)



Najbardziej zaskakujące wrażenie zrobiły na mnie: wigor i młodość śląskiej babci jego żony Ani – pani Eleonory, wojażującej z wnuczką na trasach koncertowych. Okazała się też wrażliwą, spontaniczną interpretatorką przy stole paru moich wierszy.

Wypiliśmy nalewką wiśniowo-miodową zdrowie naszego trzeciego „znajomego” Piotra Bogdanowicza, „dzięki któremu” doszło do naszego spotkania, życząc sobie, byśmy po jego wyjściu z więzienia nie zostali przez niego uszkodzeni na ciełe.

O apelacji nie rozmawialiśmy. W ogóle niewiele mówiliśmy o sprawie, co mnie ucieszyło. Bo mam niewielką ochotę brnąć w nią dalej.

### Czarna polewka zamiast wdzięczności

Jeszcze o Bogdanowiczu.

Właśnie ukazał się duży reportaż w „Gazecie Wyborczej”, z którego wynika, że istniały dwie wersje sądowe zastrzelenia trzech cinkciarzy przez Bogdanowicza. Pierwsza: że unicestwił ich w obronie własnej, gdy odebrali mu jego dolary i już – już dobierali się do pieniędzy w mieszkaniu matki. Stąd – otrzymał w pierwszej instancji tylko 10 lat więzienia.

I wersja druga, aktualniejsza: że zabił cinkciarzy z premedytacją, zwabiając ich do mieszkania matki pod pretekstem, iż chce skupić od nich dolary. Stąd – aktualna kara: 25 lat więzienia na kolejnym etapie procesu, ciągnącego się przez 8 lat. „Według zeznań bliskich, handlarze mieli przy sobie wtedy – odpowiednio – 30, 50 i 35 milionów starych złotych w dolarach i złotówkach. Pieniądze nigdy się nie odnalazły” – tak kończy się artykuł.

Jaka jest prawda? – o tym tylko wie Pan Bóg i Piotr Bogdanowicz.

Pan Bóg milczy...

A Piotr Bogdanowicz uważa, że został niesprawiedliwie ukarany.

Czy jednak można wierzyć człowiekowi, który w teście „Gazecie Wyborczej” w żywe oczy zapiera się przywłaszczenia sobie moich wierszy, choć istnieją dowody w postaci wielu moich

książek, z utworami *Wieczność* i *Z niewysłanego listu*, drukowanymi przeze mnie już wtedy, gdy miał zaledwie kilkanaście lat?

Zadzwoił również reporter z „Expressu Bydgoskiego” Piotr Schutta z różnymi pytaniami dotyczącymi okoliczności kradzieży wierszy. Cierpliwie wyjaśniłem mu co trzeba, po czym zatelefonował na drugi dzień, przyznając, że sprawdził i wszystko się zgadza. Jest mu przykro, bo – podobnie jak obrońcy Bogdanowicza na procesie z Wiśniewskim, z którą bydgoski dziennikarz przed chwilą rozmawiał, przedstawiając moje argumenty – został przez więźnia oszukany.

Bogdanowicz na drugi dzień po artykule w „Wyborczej” zadzwonił do dziennikarza „Expressu”, zabraniając mu publikacji artykułu, bo w przeciwnym razie „zaskarży redakcję”. Widocznie poczuł, że zabrnął za daleko w mówieniu nieprawdy. Artykuł jednak został wydrukowany, stawiając mojego plagiatora w jednoznacznie niekorzystnym świetle i podważając jego wiarygodność.

Swoją drogą, powinienem być zadowolony, bo przecież – jak już to kiedyś pisałem – trafiłem swoją poezją... za kratki. Ba, można wręcz powiedzieć, że Bogdanowicz „zakochał się” w moich wierszach, utożsamiając się z nimi bez reszty, choć dziś wstyd mu się przyznać do tej – nie zawsze platonicznej – „miłości”.

Kto wie zatem, czy nie jest to jeden z moich większych sukcesów poetyckich?

Większy od nagród, pochlebnych recenzji, listów od czytelników!

A ja, niewdzięcznik, odpłacam się za to memu wiernemu fanowi czarną polewką!?

\* \* \*

Biorę ósmy dzień antybiotyk (cipronex), żeby zwalczyć wirusa grypy „przemyczonego” przez moją rodzinę z Singapuru. Jestem zbolany, bo moje jelita zaczynają się buntować, nie tolerując takich przysmaków. Na dodatek przeczytałem *Grę w życie*, opowieść o Bogumile Hrabalu, i zasmuciłem się nad marnością ludzkiego, choćby najpiękniejszego życia.

Nie koniec na tym. Wieczorem zadzwonił mój przyjaciel Adaś Z., z natury pogodny sybaryta, który jednak miał w ostatnich latach tyle ciężkich przeżyć, że ma prawo zamienić się w melancholika: „Wiesz, jak przyglądam się zatroskanym twarzom, których pełno dookoła nas, to coraz częściej myślę, że zostaliśmy skazani na to życie”.

Przytaknąłem mu, częstując go w zamian garścią moich trosk.

Ale wieczorem zjawił się w telefonie nieznamy mi człowiek, przedstawiając się jako Paweł Pikul i pytając, czy nie chciałbym usłyszeć od niego „o Królestwie Bożym, które się zbliża”. Miał mroczny głos pełen niewiary w to, iż nie odłożę za chwilę słuchawki. Czuło się w tym głosie błagalną chęć poinformowania mnie o czymś ważnym. Jakże mógłbym mu odmówić odrobiny przyjemności i to pod koniec dnia? – Proszę mówić – zachęciłem.

Mówił przez 5 minut, a raczej głosił swoją wieść, szczęśliwy, że ktoś go wreszcie chce wysłuchać, iż zbliża się oto błogosławiony czas

Królestwa Bożego. Preczytał z Biblii odpowiedni ustęp, następnie zinterpretował go po swojemu, że oto Jezus w asyście 144 wybrańców wskrzeszonych z popiołów schodzi na tę Ziemię i niedługo nastanie raj. Nie będzie chorych, głodnych i nieszczęśliwych...

Skorzystałem z pauzy w jego głosie i wpadłem mu w słowo: – Bardzo się cieszę, jeśli jest tak, jak Pan mówi, i dziękuję za dobre wiadomości! Życzę z całego serca zdrowia, szczęścia i wszystkiego, co najlepsze!

Nie wiem, czy o to mu chodziło. Ale jego głos w słuchawce uśmiechał się do mnie, kiedy życzył mi dobrej nocy... Takim oto miłym akcentem zakończył się dzień, który zapowiadał same ponurości.

\* \* \*

Aforyzmy Goethego – ale nie tylko Goethego – kojarzą mi się z widokiem wypreparowanego i oczyszczonego z mięsa szkieletu na leśnej polanie; nie wiadomo czy to szkielet, pasuje do każdego średniej wielkości zwierzątka. Nie ma w aforyzmach pojedynczego życia, przeżycia, zapachu, jest geometryczny szkielet wyabstrahowanej myśli. Nie, stanowczo wolę pojemniejsze formy.

Dokończyłem też czytanie wspaniałej powieści Stefana Zweiga *Cierpliwość serca* – to genialne studium litości. Choć powstało na początku ubiegłego wieku, jest jak najbardziej współczesną powieścią, pewnie bardziej współczesną – w swojej przenikliwej wiedzy o psychice człowieka – od książek Chwina, Dehnela i Pilcha – razem wziętych.

### Długa historia krótkiego wiersza

Przy przeglądaniu starych zapisków wpadł mi w ręce szkic wiersza sprzed 24 lat, z którym nie umiałem sobie poradzić. Pisząc go, myślałem o moim koledze z podstawówki i zawodówce górniczej w Jaworznie – Tadeuszu Piękoszu, wielkim borzęckim chojraku, który mimo napoleońskiego wzrostu (160 cm) przed nikim i niczym się nie cofał. Pamiętam go, jak rozgryzał kufle w „Barze nad Uszwicą”, wskakiwał po pijanemu do wezbranej potopem Uzwicy i płynął do baru na piwo. Pamiętam go z bójek na weselach i zabawach, gdy występował przeciw silniejszemu od siebie i nic sobie nie robił, nawet wtedy gdy objano go na kwaśne jabłko. Rany goiły się na nim jak na psie, bo miał nie tylko psie, ale wręcz końskie zdrowie. W gruncie rzeczy bardzo go lubiłem, bo miał też dobre serce i wielką fantazję, tak że z przykrością przyglądałem się jego alkoholowej degrengoladzie i powolnemu słabnięciu ciała. Bardzo zdolny i na swój sposób inteligentny, realizował dość marnie rolę artysty życia. Lubił też rolę. Lubił „przeskakować” i zaskakiwać innych oraz siebie. Alkohol go jednak musiał w końcu nadwątlić a potem złamać na rękę. Zginął w tragicznych okolicznościach.

Po pijanemu spalił się na strychu starej chałupy, w której spał.

cdn.



## Śpiew i lament poetek

Postaramy się przybliżyć w tym omówieniu dwie poetyki kobiece inspirowane głębokim namysłem nad sensem życia człowieka, jego bezwzględny przemianami, ale i w pewnym sensie pogodzeniem się z jego dramatyczną logiką.

Tomik krakowskiej poetki **Ireny Kaczmarczyk** nosi tytuł „Śpiew ziemi”, w którym można zauważyć cztery części opisujące kolejne pory roku, stanowiące również metafory całego życia kobiety. Autorka w każdym ze swych wierszy jakby płąsa po brzemiennej matce-Ziemi, przypominającej jej mityczną boginię Gaję. Z tkliwości pochyla się nad kwiatami, śledzi ich wątłe losy przepelnione chwilowym i bajecznym pięknem, widząc w nich siłę odradzającego się życia, najczęściej z marcowym przedwiośnią, co budzi w niej niekłamana zadumę, ale i radość. W wierszu pt. „Śpiew ziemi (1)” dowiadujemy się zniechęca, że „nadciga zielen // w ogrodach słycać / złoty śpiew ziemi // rodzą się żonki-le”.

Poezja Kaczmarczyk zamieszczona w tym zbioru jest typowym zbiorem liryk ogrodowych wtopionych w wiejski krajobraz, gdzie na horyzoncie widać zaprzęg ciągnięty przez konia, samotne drzewa, łąki i pola, na których powoli pleni się zielen i rozwija się świat wszelkiej maści kwiecia wybuchającego zapachami. Wtedy poetka konstatuje z przymrużeniem oka w wierszu pt. „Nie śnić o Karibach” „jak dobrze jest się nudzić / we własnym ogrodzie // rozmawiać tylko z wiatrem / słycać jak szczaw rośnie // nie śnić o Karibach”.

Słyszysz również echo śpiewów rezurekcyjnych, dobiegających spod Tatr, odbitych „od grani / fioletowym echem”. Widzi łąki wyścielone dywanami krokusów, dobiega jej ucha wiosenne szemranie górskiego potoku i coraz głośniejsze chorały ptasich śpiewów. I nagle dociera do niej, co odnotowuje w wierszu pt. „Puls”, że: „odrzucony słońcem dzień / zamyka się z wolna / w kieliszku powoju // cichnie oddech powietrza / słycać puls / ziemi”.

Kolejne dni wiosny wprawiają ją w coraz większą zadumę nad światem i sobą, kiedy pojawia się pierwsza wiosenna burza, a „wiosna opada już z kwiatów”; kiedy krople deszczu smakują jak niebiański chleb ze szczyptą macierzanki. Głaskające wiosennymi promieniami jej ciała odsyła ją w iluzje „bezczasu”, kiedy już na horyzoncie widać znaki zbliżającego się lata. Niedługo jednak widać zwiastuny zbliżania się jesieni opadającą „dojrzałą renklodą”, a inne owoce pozwalają odklejać miąższ od pestki. Poetka obserwuje wtedy w wierszu „bez tytułu”, iż „między sierpniem / a czerwienią głogu / w witrażu pajęczyny / wplata się lato”. Niebawem drze-

wa osypują się z liści, a poetka obserwuje obecność jesieni w lesie, ale i w sobie, bo „wchodzi jej na plecy”. Wreszcie przychodzi i zima, której obrazek tak oto kreśli autorka: „śnieg śnieg śnieg // bez słońca / bez końca // białostan”. Wtedy też śpiew ziemi przeraża się w „stukot obaw”, które nie dają jej zasnąć. I tak poetka przetańczyła na stronach tego tomiku cały rok pod rękę z porami roku, w rytm śpiewu ziemi. Stworzyła więc niepowtarzalny, liryczny kalendarz własnego życia wychodząc poza zgiełk miasta, w którym trudno porozmawiać i zatańczyć w ciszy z porami roku.

Drugi tomik – to zbiorek wierszy opolskiej poetki, noszący tytuł „Kołderka z białego marmuru”, autorstwa **Renaty Blicharz**. Wydaje się, że głębokim źródłem inspiracji tej małej książeczki jest głębokie doświadczenie i przeżycie autorki, związane z utratą tego, co dla kobiety jest najwyższą wartością, jakim jest własne dziecko. Ten dramat i towarzysząca mu trauma jest szczególnie mocny wtedy, kiedy jest to wynikiem tragicznego wypadku, po którym przez pewien czas doświadczenie powstałej pustki jest nie do zniesienia i może przyczynić się do utraty na stałe sensu własnego istnienia. W takich sytuacjach ludzie szukają, co ma i miejsce w tym przypadku, pomocy i nadziei w transcendencji, a mocna wiara religijna pozwala im ten traumatyczny stan przetrwać, a nawet pogodzić się z nim.

Blicharz otwiera swój tomik wierszem pt. „Zamiast” rozpoczynającym się mottem z poezji Józefa Barana: „Niepojęte jest / marnotrawstwo śmierci”, by następnie napisać: „Musiała ją upatrzeć / to ja musiałam wybrać / coś sobie w niej / upodobać / bo nie może być innej przyczyny // (...) / A może to tylko zardzość / o siłę życia – mimo wszystko – / o marzenia i plany / o studia i powrocie do matki / i czasem o szalona zabawę / (...) // I omamiała – / i dała jej fałszywe skrzydła / na desperacki skok / w swoje chłodne objęcia”.

W taki zatem sposób zarysowuje autorka sytuacje kontekstu swych inspiracji twórczych, które w kolejnych odsłonach przybierają formę jakby trenów oplakujących to rozwijające się życie młodej osoby. Blicharz więc zwraca się poprzez wiarę do Boga, modli się do Niego, prosi, a nawet żebra, by dał wieczny żywot tej w sumie mało doświadczonej i niewinnej duszy; by przyjął ją w „grono aniołów”. Dokonuje rozliczenia z własnym sumieniem, bo czuje się poniekąd winna, że nie była w stanie ochronić to młode życie przed tragiczną katastrofą. Jej wspomnienie pozwala autorce choćby na chwilę rozjaśnić twarz i ukoić ból. W wierszu pt. „Zapomnienie” konkluduje: „(...) / Tylko w pamięci pozwól zachować / moją dawną twarz / tą uśmiechniętą bo / teraz na niej tylko ból”.

Widać więc, że w pewnym sensie poetka czuje jakby powoli umierała z rozpacz, choć czuje i żyje, a wyłoniony obraz jej ukochanego dziecka i nadziei, że ono żyje w porządku

transcendentalnym, koi jej doczesne istnienie. Z drugiej strony pociesza się cytatem z Tadeusza Różewicza, który napisał przecież: „Nie bój się jesteś w ziemi mówiłem / nikt ci już krzywdy nie zrobi nie zrani nie dotknie”. Zarówno sny, bezany, nadwrażliwe zmysły powodują, że życie autorki jakby dokonuje się pomiędzy jawą a snem, ale i doczesnością, i wiecznością. I z tym ciężarem stara się również uporać, bo jakoś ufa woli Najwyższego i jest z nią poniekąd pogodzona. W wierszu pt. „Gniazdo” tak oto opisuje owo drastyczne doświadczenie nieobecności dziecka: „Ból cierpienie i żal / umościły sobie we mnie gniazdo / Trawki szmatki i nitki / gałązki i patyczki / taka misterna robota / aż trudno oderwać oczy / (...) / Nawet nie muszę patrzeć w górę // Wiem że to stamtąd / do mojego gniazda / spada lekko piórk / z twojego anielskiego skrzydła”.

Jak widać – dwie utalentowane i życiowo doświadczone kobiety, którym doświadczenie doczesności, ale i transcendencji nie są obce, jednak diametralnie różnie punktują fakt przemijania życia. Obie niewątpliwie tęsknią nie tyle za pełnią piękna i dobra, ale bardziej przez przyzmat własnego ciała doświadczają przemijania i dramatu istnienia. O ich pewności rozstrzyga zdaje się bezpośrednie bezpieczeństwo wynikające z bliskości ukochanego człowieka.

**prof. Ignacy S. Flut**

Irena Kaczmarczyk, „Śpiew ziemi”. Fotografie akwarel autorki: Tadeusz Czeka. Inne fotografie: Andrzej Walter. Akwarele: Ewa Preisner. Wydawnictwo i drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2013, s. 64.

Renata Blicharz, „Kołderka z białego marmuru”. Wydawnictwo RB, Opole 2011, s. 42.

## Deklaracje Praw Serca

*Posłuchaj słowa prostego mojego  
Bo już nikt inny tak tobie nie powie*

Jarosław Iwaszkiewicz

Kobiecość poezji **Danuty Bartosz** (staram się uchwycić jej specyfikę) w moim pojęciu jako pewna stała biologiczna i losowa. Wiersze jej „zbudowane” według zasad transpozycji, reinterpretacji mitu – dążności do przeżywania świata w kategoriach emocjonalnych. Poetka składając Deklarację Praw Serca – czyli wznoszenie nowej wiary – odnajdywanie własnego sensu w realnym świecie, w jakim żyje (najprzekładniej bez literackiej fikcji).

Obowiązkiem krytyka jest – interesować się współczesnym życiem literackim, wytwarzającym przede wszystkim idee określonych

(Dokończenie na stronie 18)

## Deklaracje Praw Serca

(Dokończenie ze strony 17)

wspólnot pisarskich – w oparciu o poczucie odrębności środowiskowej i psychicznej (myślę o krytyce literackiej, która jest medytacją i analizą). Wszakże źródłem poezji zawsze było nieprzerwane działanie uczuć w sercu człowieka. Człowiek nie jest stworzony z samej rozpaczy, ale – i to zasadniczo – z wiary i nadziei...

Mówimy jakże często o akcentach czułości, podziwu, szacunku dla partnera. Świat poezji – to sfera pragnień (snów i złudzeń) rzeczywistości nie zawsze spełnionej – zawsze jakby na opak powszedniości – niekiedy jednak zdolnej tchnąć w nas nową i prawdziwą nadzieję. Dlatego słyszymy, że: „Cała miłość mężczyzny skierowana bywa na zdobycie życzliwości (w prawdziwym słowa tego znaczeniu) i dobroci kobiety”.

Kondycja nasza jest wspólna – jakby bezkresna, złożona z delikatnej materii przenikającej, nas wszystkich. Niekiedy lękamy się tej myśli, boimy się jej cienia – odpychamy ją od siebie, by nie przeszkadzała nam na jawie. „Śmierć najbliższej osoby, z którą przeżyło się wiele lat, jest jednym z najboleśniejszych ludzkich doświadczeń egzystencjalnych” – napisał Dariusz Tomasz Lebioda w posłowie. Wtedy zamykamy się w sobie, pogłębiając i rozdrażniając świadomość wszystkiego, co nas dzieli, izoluje albo różni. Paradoksalnie: w takich przypadkach umieranie jest dla poetów potwierdzeniem wartości życia. Czytamy dalej: „Dla prawdziwej poetki tylko smutek jest wierny, bo utwierdzony został u końca życia kochanej osoby i stał się częścią tego, co zostało i ma jeszcze nadejść”. Wystarczy przeżywać to z miłością (to wszystko co jest do przeżycia) wystarczy osądzać je z punktu widzenia moralnego – wystarczy osądzać je z punktu widzenia autentyczności:

*Wiosny  
już nie będzie – mówisz  
Zima  
pożegna  
Śnieg roztopi zapalony znicz*

(„Zraniona milczeniem”)

Tom wierszy Danuty Bartosz „Tylko smutek jest wierny” składa się z trzech części: „Zmagania z lwem”, „Wyrwane lotki ptaka”, i „Zapachem trawy na łące pójść w nieznaną”. Język poetycki jawi się tu jako środek i jako cel sam w sobie. A więc jak wyjść z labiryntu samotności? We wspomnieniach nie odnajdujemy obecności zmarłego – wspomnienia są potwierdzeniem jego nieobecności: „Gdziekolwiek jesteś / widzę cię / ogromem naszego / małego świata”.

We wspomnieniach zmarły jest tylko przeszłością, która blednie – chociaż niedostępna, oddala się” „Z dała / od ulic / gdzie przyczajone zło / otwiera usta”.

Wiersze Bartosz mają charakter właśnie summy – podmiot tych wierszy zaprzęgnięty jest umieraniem. Im doskonalsza w swojej spistości jest każda z tych trzech części, tym bardziej

przeciwstawia się części następnej. To metaforyczne znaczenie, nieuchwytnie słowami – ale silnie i uderzająco nadaje tym trzem częściami jedność. Wiersze z tego tomu (dwujęzycznego polsko-rosyjskiego) widzę na wąskiej granicy między prywatnym konfesyjnym wyznaniem a zobiektywizowanym tekstem literackim, między krzykiem a konkretem teraźniejszości – którego nie potrafimy zatrzymać w naszej pamięci (zjawisko do zbadania), ani odtworzyć w wyobraźni. W człowieku pulsuje możliwość bycia, a ściślej mówiąc – bycia na powrót... Baudelaire twierdził, że sztuka to tworzenie sugestywnej magii zniewalającej artystę i jego świat. Nasza wizja świata jest subiektywna. Poezja Bartosz – powiedziałabym, gdyby to nie zabrzmiało zbyt patetycznie – nie jest poezją stoickiego pogodzenia się z losem. Punktem wyjścia jest bowiem bezpośrednio uczestnictwo w dziejącej się rzeczywistości:

*Potok płytki  
wysycha szybko*

*Głęboki  
kaleczy rzeki nurt*

*Nikt go nie oszuka  
Rozlany wokół zostawia ślady  
szukając granicy zrozumienia*

*Gorycz  
wierna  
do końca  
do dna*

*Cień drzewa  
ucieka przed tamtym  
światłem*

(„Tylko smutek jest wierny”)

Nie na darmo do rangi wiersza tytułowego wysunięty został utwór szukający granicy zrozumienia. Herbertowska jakby z ducha Rzeka Lete: „Jeżeli prawdą jest choć jeden mit ratujący człowieka przed zgorą bezwzględnej konieczności – niech to będzie sen o litościwej rzce”.

Miłość jest próbą wnikięcia w drugiego człowieka – dokonuje się jednak pod warunkiem, że oddanie jest wzajemne. Ale kiedy nadchodzą niepokoje, obawy, rozpacz – to uniesienie i gorycz są obecne w tej poezji. Autorka poszukuje punktów oparcia, które mogą okazać się pomocne w budowaniu harmonii i ładu. Według filozofii życie ma uzasadnienie i transcendencję tylko wtedy, kiedy realizuje się w śmierci. A więc umieranie i śmierć – wielki temat literatury. Wiersze Bartosz wyrastają z intencji oswajania śmierci i ułożenia sobie życia na zasadzie kontrolowanej rozpaczy. Tylko czy rozpacz można kontrolować? Rozpacz jest bezgraniczna, poraża całą przestrzeń wierszy. Nawet wtedy, kiedy spowiedź liryczna jest tylko przyznaniem się do kłębki człowieka, zdeteminowanego mechanizmami biologii – odpowiedzi szukamy ze wzmożoną aktywnością:

*Radość schowała się w kąciku  
Sen okaleczony tęsknotą  
wciąż boli*

*Biegnę osaczona  
nieznaną przestrzenią  
może*

*urodzi się światło*

*Pytam  
gdzie są drogowskazy*

(„Tęsknota”)

Danuta Bartosz autorka osiemnastu książek poetyckich (publikuje w kraju i w Nowym Jorku) opiekunka adeptów pióra – wiceprezes Zarządu Związku Literatów Polskich – Oddział w Poznaniu. Współorganizatorka Międzynarodowych Listopadów Poetyckich.

Jej poezja to wartość emocjonalna i estetyczna – z symbolistyczną i kreacionistyczną funkcją słowa. „Tylko smutek jest wierny” – to tom dwutomowy – miłość i śmierć. „Istnieją więc dwie postawy wobec śmierci: jedna postępową, która ją pojmuje jako stwarzanie; druga wsteczna, która znajduje wyraz jako fascynacja nicością albo tęsknotą za czyszczeniem”.

Miłość i śmierć – obie namiętne, narkotyczne – ale dopełniające się nawzajem w tej samej rzeczywistości...

**Andrzej Gnarowski**

Danuta Bartosz, „Tylko smutek jest wierny” Związek Literatów Polskich, Poznań 2012.

## Gałczyński, czyli co słycać u Kulwiecia?

Sześćdziesiąt lat temu, dokładnie 6 grudnia 1953 roku, zmarł jeden z najbardziej oryginalnych i popularnych poetów polskich, Konstanty Ildefons Gałczyński. Gdybyśmy twierdzili, że znamy całą jego twórczość i że jego życiorys nie ma dla nas tajemnic, byłibyśmy w wielkim błędzie. W 2015 roku mija sto dziesiąta rocznica Jego urodzin i być może z tej okazji otrzymamy przynajmniej pierwszy tom jego *Dzieł Wszystkich* vel *Zebranych*, bo ciągle ze strony mistrza Ildefonsa spotykają nas niespodzianki. Na dodatek, mimo przedwojennego rodowodu, bardzo ponętne i atrakcyjne. Zajrzyjmy do ostatnio wydanej książki z jego satyrą pt. *A bałwan ciągle stoi*. Wystarczy przeczytać:

*Ach, cóż za dzień uroczysty!  
Zupełnie, panie, jak w raju:  
Wstają z foteliów ministrowie  
i znowu na nich siadają;*

*każdy przysięga na nowo:  
„Że się poprawię, że zmienię”...  
O, stare sny w noc majową,  
O, piękne przesilenie!*

by bez trudu odnaleźć analogie ze współczesnością. I to jakie, niektóre wprost prorocze.

Skumbrie w tomacie, które otwierają ten tom, podobnie jak inne arcydzieła zamieszczone w książce, takie jak np. *Strasna zaba*, *Pomnik studenta*, *Ballada o trzęsących się portkach*, także teksty z „Zielonej Gęsi” mają się świetnie. Ich ponadczasowy, uniwersalny charakter nie ulega wątpliwości.

Autorka *Posłowania* przypomina, że satyry Gałczyńskiego piętnowały nieśmiertelność polskich kłótni, dominację kleru, głupotę wysokich urzędników państwowych, niechęć do myślących inaczej i w inny sposób żyjących, panoszenie się grafomaństwa, pustosłowie politycznych dyskusji etc. etc. I po sześćdziesięciu latach od śmierci poety widać jak te teksty w dalszym ciągu są aktualne, i to aż zanadto!

Zarówno przed wojną, jak i po wojnie, Gałczyński miał wielu konkurentów w satyrycznym fachu. Nie wymieniam nazwisk, ale nie trudno zauważyć, że zakasował ich wszystkich, bił od nich celniej i odważniej w polskie przywary, w naszą ukochaną sarmacką tromtadację, w swoje „jakoś to będzie”, nie darował kolegom po fachu, także tym największym, nie tolerował „świętych krów”.

Czy ktoś potrafił zastąpić mistrza? Cisną się na usta nazwiska, ale znaczących jest niewiele. Z perspektywy czasu wyraźnie widać, że tak wszechstronnego artysty jak Gałczyński nie było i nie ma. Autor *Ludowej zabawy* dysponował ogromnym repertuarem konwencji, korzystał swobodnie z różnych technik stylistycznych, także z obcych doświadczeń, głównie podpatrywanych u Anglików, których podziwiał za pure nonsense, groteskę, autoironię...

Talent dany od Boga, żywość umysłu, inteligencja o niebo wyższa od konkurentów, zdolność błyskawicznego kojarzenia, ogromna erudycja, znakomita orientacja w świecie polityki, kultury i sztuki, odwaga i nowatorstwo... długo by można wymienić zalety Gałczyńskiego.

Nieco gorzej było z jego poglądami. Od młodości lat skazany wyłącznie na siebie, traktował literaturę jako sposób zarabkowania, z czego zresztą często podrzywał. Zmuszało go to jednak do kompromisów, do produkcji literackiej, gdzie jakość nie zawsze łączyła się z ilością. A jednak przed wojną potrafił zerwać z obozem „humoru rządowego”, czego dowodem była jego współpraca z „Cyrułikiem Warszawskim”, choć cena była wysoka (bezrobocie i pójście na zasiłek), a z kolei m.in. w opozycji antysanacyjnej także miał własne zdanie; a wielu szyderstw literaci po 1945 roku nigdy mu nie zapomnieli, przykładem Jastrun.

W książce *A bałwan ciągle stoi*, którą poprzedził podobny tom pt. *Chcieliście Polski, no to ją macie. Skumbrie w tomacie* (2005), znalazły się satyry polityczne, społeczne i obyczajowe, zarówno wierszowane, jak i prozatorskie, które doskonale znamy, ale i takie, które w formie książkowej opublikowane zostały po raz pierwszy. Np. *Bal na Kremlu*. Prof. Ossowski pisze, że w „tej zjadliwej satyrze anty bolszewickiej” „wyraźnie słychać pogłos dykcji Mickiewiczowych *Dziadów* i nade wszystko drwiący stosunek do komunizmu radzieckiego”. Przytoczmy fragment *Balu*...:

*Ambadorskie gwiazdy, gorszy  
i cała Moskwa dama kier!  
Za sto tysięcy carskiej forsy  
wydaje bal Z.S.R.R.*

*Rechocą żonki komisarzy,  
strojne w paryskie, drogie kiecki.  
Krasnoarmiejęców stu na straży  
murem osłania bal sowiecki. [...]*

Wiersz ze zrozumiałych powodów nie mógł się ukazać przed 1989 rokiem. Był jednak znany wtajemniczonym, krążył w odpisach, podobnie jak wiersze poety z „Prosto z mostu”. Kiedy chciano mu dokuczyć te drugie trafiały do określonych a ważnych osób w PRL-u. I jak tu się dziwić „gorliwości” K.I.G. po ataku na niego Ważyka. Ale im bardziej Gałczyński chciał dorównać Woroszyłskim, Wirpszom czy Mandalianom tym bardziej nijakie były jego utwory. Sytuacja bez wyjścia. I tylko wielka szkoda, że poeta nie doczekał polskiego Października, ach, jakież byłoby jego zdziwienie, jakby przecierał oczy, czytając np. Ważykowy *Poemat dla dorosłych, czy gniewne strofy wcześniejszych „pryszczatych”*.

A wyobraźmy sobie, że poeta doczekał nieprzytomnego karnawału „Solidarności”, stanu wojennego i Okrągłego Stołu, naszego wejścia do NATO i Unii Europejskiej, wyprzedzaży polskiego przemysłu i polskich banków, niebotycznego zadłużenia, totalnego bezrobocia młodych wykształconych ludzi, współczesnej sejmokracji i partyjnictwa, Wałęsy, co z chłopca został królem, władzy Brukseli nad polskim ogórkiem... No, bo dlaczego ogórek nie śpiewa? Jak by wtedy reagował, ile nowych arcydzieł popełnił? Jakże cudownie czułby się, łowiąc swoim wiecznym piórem wypełnionym zielonym atramentem takie słowa i słówka jak: „Wojna polsko-polska”, „seans nienawiści”, „filozofia TKM: teraz, k..., my”, „ciemnogród”, „polowanie na czarownicę”, „moherowe bereoty”, „kolega po etosie”, „etosiarz”, „styropian”, „judecja”, „UWole”, „mebelgate”, „komuch”, „solidaruch”, „pisior”... Wystarczy. Wyraźnie widać, jak bardzo nam dziś brakuje kogoś takiego jak Konstany Ildefons Gałczyński.

Inne „zapomniane” wiersze w recenzowanej książce to: *Stosunki w Sowietach*; *Pardon, ZSRR*; *Sport w Rosji Sowieckiej*.

Wymagają obszernych omówień, na co brakuje miejsca, ale nie mogę się oprzeć, by nie zacytować pierwszej zwrotki z wiersza *Pardon ZSRR*, dedykowanego Michałowi Tyszkiewiczowi:

*Za parę lat i tak pod stienku  
i trach – tarach! Mon cher –  
tymczasem Marksa mamy w denku –  
pardon, ZSRR.*

I rzeczywiście, po 17 września 1939 roku *pod stienku* poszły dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy, nie wspominając cywili. Jednak Gałczyńskiego, szeregowego z cenzusem, którego na Kresach zgarnęli czerwonarmiści i trafił do Kozielska, po kilku miesiącach Rosjanie przekazali Niemcom. W ten sposób rozpoczęła się droga poety przez niemieckie obozy, o czym wiemy z różnych źródeł w tym z głośnego *Notatnika* (2008).

Czytając *Bałwana*... trudno nie zwrócić

uwagi na takie postaci jak student Bresz, czy Kazimierz Kulwiec. A kogóż to nam Kulwiec przypomina, gdy peroruje: „Największy kłopot, pani prezesowo, mam z nazwą mojego ruchu: Kulwecizm, Kulwecyzcy, Grupa Kulwiecia, Front-Kulwiec? Może po prostu – Kulwiec”. A zapytany o partyjny program gładko odpowiada: „Program opracowaliśmy z Solowiejczykiem do ostatniego punktu. Teza naczelna: Każdy Polak właścicielem samochodu [...]”.

Á propos, co słychać u Kulwiecia A.D. 2013?

Jakich utworów, moim zdaniem, zabrakło w omawianym tomie? Np. *Straszego dworu*, pierwodruk – bagatela – w nr 16 z 1926 roku „Cyrułika Warszawskiego”, wiersz jest obecny np. w pięciotomowych *Dzieliach* (1979), a zaczyna się tak:

*O północy, gdy slychać zawrodenie fletu,  
gdy wśród księżycy ruin puchają puchacz,  
gdy w diabelskim kominie wiatr kurantem płacze,  
stary Miecznik powoli wychodzi z portretu. [...]*

Dlaczego i po co wychodzi? Co go do tego przymusiło? Rozwiązanie zagadki zostawiam tym czytelnikom, którzy nie znają wiersza. Podobną sytuację zarysował Rimbaud w *Przykucnięciach*:

*Późno już bólem brzucha ze snu wyrwany,  
Brat Kalotus księżewskie swe porusza ciało [...]*

Stąd nie bardzo rozumiem Ossowskiego, który brata Kalotusa wspomnianego w *Straszonym dworze* („Miecznik jak brat Kalotus czyni przykucnięcia”) włącza „do konkretyzacji ducha satyr Krasickiego”? Ale poza tym jakaż to radość dla inteligentnych czytelników, odkrywać w tym utworze pokrewieństwo z *Balladami i romansami*, zaśmiewać się z „demistyfikacji koturnu romantyczno-szlacheckiego”. Tak, to jeszcze jedna trudność z Gałczyńskim. Jego satyry wymagają erudycji, nikomu nie schlebiają, choć adresowane są niby do prostego czytelnika (ale któż to taki ten „prosty czytelnik”?). Podobnie i Tomasz Stępień w książce *Gałczyński i media* omawiając *Straszny dwór* pomija rimabaudowski trop!

W posłowniu Kira Gałczyńska pisze m.in.: „Na co chciałabym zwrócić Państwu uwagę? Na cały tom, oczywiście, na ową nutę niezgody na polską bylejakosć, na ową nachalnie akceptowaną łatwość bycia jednocześnie *papistą i trochę marksistą*, na gorzkie nuty wielu jakże poważnie brzmiących wierszy; na chore pomysły wykrzyżowania polskiej *mocarstwowej ryby*; ale także na nowe tu utwory, o istnieniu których dzisiejszy czytelnik ma dość blade pojęcie”. Dlaczego? Zachęcam do lektury. Ona wszystko wyjaśni.

**Stanisław Grabowski**

Konstanty Ildefons Gałczyński, *A bałwan ciągle stoi*, wybór i oprac. Kira Gałczyńska, oprac. graf. i projekt okładki Barbara Kuropiejska-Przybyszewska, wydawcy: Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztorowa w Pultusku, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2012.

## Claret Gospel z misją

Koncert grupy ewangelizacyjnej **Claret Gospel** z Wybrzeża Kości Słoniowej z Misji Klaretyńskiej – Abidjan-Vridi, prowadzonej przez ojców ze Zgromadzenia Misjonarzy Klaretyńców, będę długo pamiętała. Grupa olśniała i oczarowała bez mała tysięczną publiczność zgromadzoną w kościele rzymskokatolickim w Zelowie, która przybyła na drugi koncert w ramach XIX Letnich Koncertów Festiwalowych, organizowanych przez pracowników Domu Kultury w Zelowie.

Nasi czarni bracia z misji na Wybrzeżu Kości Słoniowej, zaproponowali wspólną modlitwę i zabawę w stylu „Gospel” oraz jej odmiany zwanej „Negro”. A ponieważ artyści wykonywali utwory w języku angielskim, francuskim, polskim i licznych językach etnicznych (Wybrzeża, Ghany, Burkina Fasso, Mali, Afryki Południowej), koncert był niezwykle i niepowtarzalnym wydarzeniem artystycznym. A biorąc jeszcze pod uwagę piękne kreacje, zaprojektowane i szyte przez specjalistów afrykańskich, można powiedzieć, że taki koncert ogląda się raz na kilka, a może nawet na kilkanaście lat.

Jednak nie tylko muzyką gospel artyści chwalił Pana. Ten koncert był doskonałą okazją, do spotkania z kulturą afrykańską: bębny, kalabasty, grzechotki, kastaniety, djembe, balafony i inne afrykańskie instrumenty ukazywały prawdziwe oblicze serca Afryki.

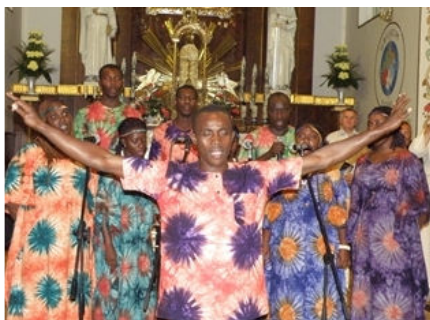


Foto: Andrzej Dębkowski

Claret Gospel

Zespół Claret Gospel powstał w 2002 roku. Od początku swego istnienia związany jest z Kościołem Wybrzeża Kości Słoniowej, gdzie na co dzień stanowi grupę liturgiczną. Jego głównym celem jest prowadzenie modlitwy uwielbienia poprzez muzykę i dzielenie się słowem Bożym podczas koncertów, spotkań modlitewnych, czuwań, nabożeństw. Nazwa zespołu wskazuje na muzyczne fascynacje artystów. Bliska jest im „czarna” muzyka, ale nie jest im obca także muzyka klasyczna.

W repertuarze zespołu dominowała jednak muzyka gospel, którą artyści wykonywali z największą radością. Kiedy patrzyło się na ich występ, miało się wrażenie, że najbardziej

oryginalnymi byli wtedy, kiedy tańczyli. Trudno jest opisać ich tańczących, po prostu trzeba to zobaczyć. A była to pełna gama barw Afryki – radość, energia, optymizm...

Claret Gospel śpiewał o radości, miłości i pokoju. Przekazywał te wartości, za którymi świadomie lub nieświadomie tęskni każdy człowiek. Śpiewali o niesprawiedliwości, wojnie, o tym, co boli. Chórzyści pochodzą z biednych, a niektórzy nawet z bardzo biednych rodzin. Znajdują się w różnych sytuacjach życiowych, jedni studiują, pracują, a jeszcze inni poszukują pracy.

Trudna sytuacja w ich kraju nie przeszkadza im jednak robić tego, co kochają. Mówią, że dzięki śpiewaniu otrzymują wiele łask bożych, za które są Bogu wdzięczni.

W roku 2002 Claret Gospel po raz pierwszy odwiedził Polskę, w czasie bardzo trudnym dla Wybrzeża Kości Słoniowej z racji trwającej wojny domowej. Tournée ewangelizacyjne było jedną wielką modlitwą o pokój w tym kraju. Chór występował i dawał wiele koncertów w wielu kościołach w różnych miastach Polski, brał udział w akcjach charytatywnych, był w domach opieki nad niepełnosprawnymi oraz w więzieniach. Ich koncerty to porywające widowiska, które zapełniają kościoły, sale koncertowe z rozśpiewaną i roztańczoną publicznością. Każdy koncert jest nieustanną modlitwą o pokój w Afryce, do której zachęca się wszystkich uczestników koncertów – jest świadectwem entuzjazmu, wiary i wszystkiego tego, co daje Jezus Chrystus.

Andrzej Dębkowski

## Niedziela z artystą

11 sierpnia na Placu Dąbrowskiego w Zelowie miło miejsce ciekawe wydarzenie artystyczne – „Niedziela z artystą”. Bohaterką była znana zelowska malarka – **Joanna Samborska**. Wyjście do publiczności ze swoją twórczością okazało się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Oprócz swoich prac malarka uchyliła tajników warsztatu, a najmłodsi mogli spróbować swoich sił, malując razem z artystką.



Foto: Andrzej Dębkowski

Joanna Samborska (w środku)

## Kolory Polski

10 sierpnia odbył się kolejny koncert z cyklu Kolory Polski, który organizuje od wielu lat Filharmonia Łódzka. **Kwartet Cello Fun** wręcz brawurowo wykonał Suitę na wiolonczelę i trio jazzowe (1984) Claude'a Bollinga, znakomitego francuskiego pianisty jazzowego, kompozytora i aranżera. W zaprezentowanym podczas koncertu utworze dał się poznać, jako twórca przekraczający granice pomiędzy dwoma, wydawać by się mogło bardzo odległymi światami: królestwem muzyki klasycznej i światem jazzu. Wykonanie Suity w Zelowie było polską publiczną premierą tego znakomitego dzieła – wcześniej dokonano tylko nagrania studyjnego.



Foto: Andrzej Dębkowski

Kwartet Cello Fun

## Rocznica śmierci Jerzego Samborskiego

We wrześniu mija pierwsza rocznica śmierci Jerzego Samborskiego, emerytowanego nauczyciela historii w zelowskim liceum. Od 1990 roku zajmował się grafiką. Uczestniczył w licznych plenerach, z których pochodzi wiele jego prac. Do najważniejszych można zaliczyć: Smardzewice (1990), Wisła (1991), Spała (1992), Ustka (1995). Wielokrotnie wystawiał swoje prace. Miał 77 lat.



We wrześniu w Galerii Collage Domu Kultury w Zelowie będzie można oglądać retrospektywną wystawę jego grafik. 25 września odbędzie się także spotkanie wspomnieliwe poświęcone artyście.

## Filozofia codzienności (83)



Jest ona często zbędna, bo na przykład przyrodnikom wystarcza opis zjawisk. Skale ocen tworzą się przez współzycie ludzi, przy czym nie można pomijać wpływu warunków w których dokonuje się oceny. Jeżeli znawcy przypisują pewnym przedmiotom określone cechy, to następnie inne jednostki te cechy przypisywane odkrywają w tych przedmiotach. Czynią to nieraz w drodze pewnego ćwiczenia i wysiłku, i nie zawsze w wewnętrznym przekonaniu. Autorytet tzw. znawców bywa zniewalający. Bywają również oceny w ramach określonego typu kultury, które w nikim nie budzą sprzeciwu.

Nie znamy wartości w sobie, lecz jedynie ich wygląd dla nas. Za obiektywne uznajemy te wartości, co do których możemy liczyć na powszechną zgodę. W ścieraniu się różnorodnych ocen ustalają się pewne wartości. Są one przekazywane z pokolenia na pokolenie.

### Stanowisko etyczne Znamierowskiego

Zdaniem Czesława Znamierowskiego (1888-1967) pod powłoką altruistycznych pozorów kryją się często egoistyczne interesy. Twierdzi, że na przestrzeni znanych nam dziejów nie udoskoniła się natura ludzka. Nie zaznacza się więc postęp moralny. Tkwią wciąż w nas te same namiętności, pragnienia, pożądania, nieprzyjemne uczucia. Naganne moralnie przejawy są powściągane w drodze tresury i represji społeczeństwa.

Mysliciel ten twierdzi, że nie ma wartości bezwzględnych, ale są wartości wpływające niezmiennie z uczucia życzliwości powszechnej. W każdym człowieku występują przynajmniej załóżki tego uczucia. W drodze wysiłku woli można je w sobie rozwinąć. Życzliwość powszechna zwraca się nie tylko ku każdemu człowiekowi, ale także ku każdej istocie żywej. Opiera się na świadomości, że jesteśmy podobni do siebie w swoich radościach i cierpieniach. Pragnie dla wszystkich tego samego, a mianowicie szczęścia. Życzliwość powszechna łączy ludzi.

Nie należy interpretować życzliwości powszechnej jako tkliwego wzruszenia, lecz jako postawę wrażliwości wobec potrzeb ludzkich, której towarzyszy dążenie do jej zaspokojenia. Znamierowski wiąże szczęście jednostki z

wysiłkami zmierzającymi do zwiększenia ogólnej sumy szczęścia. Według Znamierowskiego ocena moralna jest względna przez to, że ma punkt odniesienia w życzliwości powszechnej – jest zaś absolutna dzięki temu, że życzliwość powszechna wyznacza niezmienną treść ocen moralnych.

### Etyka według pragmatyzmu

Jest to nurt filozoficzny rdzennie amerykański. Stanowi zaprzeczenie tego, co znamionuje myśl filozoficzną Europy. Przybliża go na naszym kontynencie w powierzchownej postaci kultura masowa. Twórcą pragmatyzmu był Wiliam James (1842-1910). Rozwinął jego poglądy John Dewey (1859-1952), którego stanowisko określa się mianem instrumentalizmu.

Zdaniem Jamesa prawdziwe są te doznania i takie poglądy, które są przydatne w postępowaniu. Pragmatyzm jest zarazem teorią prawdy i teorią moralną. W myśl pragmatyzmu oraz instrumentalizmu nie ma obiektywnych wartości. Wartościowe i zarazem moralne jest to, czego się pragnie. Wartości mają znaczenie jedynie ze względu na cele ludzkiego działania. Dobre jest to, co przynosi zamierzony skutek przez danego człowieka.

Nie bierze się więc pod uwagę kryteriów moralnych, czyli dobra i zła, lecz konsekwencje określonych poglądów dla istnienia konkretnego człowieka. Z punktu widzenia europejskich poglądów należy dążyć do dobra, a jego skutkiem może stać się spełnienie upragnionych celów. Pragmatyzm odwraca ten sposób myślenia, bowiem uznaje za wartościowe to, czego dany człowiek pragnie. Prawdziwość i moralność zostaje sprowadzona do skuteczności działań. Moralne stają się te poglądy, które są przydatne w działaniu. Zaspokojenie indywidualnych interesów ma przynieść mimo woli pożytek społeczeństwu.

### Etyka w ujęciu postmodernizmu

Postmodernizm kwestionuje absolutyzm w dziedzinie teorii wartości. Głosi wartość wolności człowieka i zarazem, konsekwentnie, relatywizm wartości, co jest wyrazem szacunku dla wolnych wyborów człowieka. Twórcą postmodernizmu jest Jean Francis Lyotard (1924-1998). Głosi on pluralizm poglądów i wartości. Jest to prąd tak różnorodny, że nie można go jednoznacznie zdefiniować. Łączy go opozycja wobec pojęć filozoficznych i artystycznych XX wieku. Postmodernizm wyraża rozczarowanie cywilizacją techniczną.

Niektórzy spośród postmodernistów przyjmują absolutne wartości, ale nie usiłują ich uzasadniać. Wykazują ich znaczenie w życiu praktycznym. Świat, według nich, utracił sens, ponieważ utrudnia rozwój możliwości indywidualnych.

Jednym z najwybitniejszych filozofów tego

nurtu jest Jacques Derrida (1929-2004), filozof francuski. Twierdzi, że mamy poczucie bezradności i kruchości istnienia oraz występowania niepoznanych sił, które nami władają. Człowiek jest zniewolony i osaczony przez niepoznawalny świat. Kontakt z drugim człowiekiem wiąże się z trudnościami w porozumieniu się. Antyhumanizm w jego poglądach wyraża się w poczuciu niewiary w człowieka. Derrida wykazał, że humanizm prowadzi w dziejach często do przemocy w imię człowieka. Wciąż człowiek jest zabijany przez drugiego człowieka w imię jakiejś idei. Agnostycyzm charakteryzuje tę filozofię oraz poczucie bezsensowności ludzkich działań nawet tych heroiczych.

Nazwą postmodernizmu określa się zarówno zjawiska w najnowszej filozofii, jak również w literaturze pięknej, sztuce i obyczajach. Twórcy tego wielowątkowego nurtu kwestionują kulturowanie rozumu znamienne dla kultury europejskiej. Głoszą pluralizm filozoficzny, w tym również uprawnienie do funkcjonowania wielu teorii etycznych.

## Część III Etyka a życie publiczne

### Przemoc oraz teorie prawa naturalnego

Dziejom ludzkości towarzyszą niezmiennie wojny oraz przemoc. Historia ludzkości jest zapisem klęsk i zwycięstw wojennych, a więc wyrazem społecznych przejawów ludzkiej natury. Przyjęło się jednak w Europie ujmować człowieka jako istotę z natury swej społeczną. Pogląd przeciwny, wyrażany między innymi przez sofistów, Hobbesa, Kanta znajduje mniejszą liczbę zwolenników.

Przemoc znacząca dzieje pokoleń przybiera nie tylko krwawy charakter, znany zresztą także z doświadczeń naszego stulecia. Przemoc przybiera często również formę bezkrwawą. Dochodzi ona do głosu w relacjach człowiek – człowiek oraz w relacji państwo – obywatele.

Przemoc określa się jako działania mające na celu podporządkowanie osób oraz grup społecznych wbrew ich woli. Przemoc to także agresywna manipulacja, która ma na celu ukierunkować kogoś w taki sposób, by osiągnąć własne cele. Pojęcie przemocy wiąże się z szeroko rozumianą władzą, a więc nie tylko polityczną.

Postacią przemocy o zasięgu powszechnym jest język propagandy. Nadaje on swoisty sens działaniom określając je nazwami odległymi od tego, co zachodzi w rzeczywistości. W rezultacie język ten upoważnia do przemocy, bowiem nadaje się jej nie tylko legalny wyraz, ale wręcz formę misji.

cdn.

*Maria Łaychowska*

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**Droga wolna**

Jest osiemnasty dzień sierpnia roku 2013, niedziela we Wrocławiu. Siedzimy na tarasie salonu mych myśli, jak zwykle przy okrągłym stole. A kto to tam siedzi przy okrągłym stole, może zapytać jakiś ciekawy ochotnik? Damy więc ciekawemu ochotnikowi odpowiedź.

Przy okrągłym stole siedzą następujące osoby – a wy ludzie tego świata czy już się domyślacie kim są te osoby – ach rozumieć, zdania są podzielone, jak w demokratycznym, sprawiedliwym kraju. Jedna partia polityczna chce zabrać emerytom świadczenia emerytalne, żeby się czuli młodo i szli do pracy, a druga partia polityczna chce emerytom i rencistom świadczenia emerytalne i rentowe finansowo bardzo wysoko podnieść, ale nie ma na to funduszy. Natomiast wierzy w cuda. Głoszycie na nas. Jak zdobędziemy władzę w państwie, to zobaczycie co się stanie i jaki będzie dobrobyt. A przy okrągłym stole właśnie siedzą wyborcy wyborczych wytworów, które zwykle królują na okrągłym stole. Tymi wyborcami są: nasza niezastąpiona salonowa lwica, kapłanka salonowego ogniska domowego, tajemniczo uśmiechnięta, błękitnooka i złotowłosa Wiosna, a przy niej tajemniczo uśmiechnięty nasz filozof Pan Nietwór, a przy naszym filozofie jego asystent, nasz Daniel Spaniel, głęboko zamysłony jak zakorkowana butelka wytrawnego wina. Do wyboru, czerwonego albo białego, do wyboru, jak w demokratycznym, sprawiedliwym kraju. Naprzeciwko tej rzeszy obywateli siedzą ja, autor salonu mych myśli, który jeszcze nie zgłosił swej kandydatury na stanowisko prezydenta państwa polskiego. Każdy przecież ma prawo. Każdy jest równoprawny podług prawa w Polsce, zarówno osoby widzące i niewidome, osoby sprawne i niepełnosprawne, inwalidzi wojenni i powojenni, cywilni, bezsilni i cywilizowani. Bóg, Honor i

Ojczyzna! Droga wolna. Wolna droga.

– Życie nie umiera! – zakrzyknęła rzesza obywateli siedzących przy okrągłym stole.

– Droga wolna – powiedziała Wiosna.

– Droga wolna – powiedział filozof Pan Nietwór.

– Wolna droga – powiedział Daniel Spaniel i się odkorkował, jak butelka wytrawnego wina. Do wyboru, czerwonego albo białego. Do wyboru, do wyboru.

Ja mając napełnione uszy kolorami, kształtami, dźwiękami i rytmem słyszanych słów powstałem z miejsca. Wstąpiłem na salonową estradę i powiedziałem do siebie, do nas, do całego świata:

**Droga wolna**

*Na tacy lenistwa, talerze nudy pełne czarnych myśli  
obok widelce ludzkiej zgrzyźliwości  
obok łyżki pełne ludzkiej chciwości  
obok ostre noże ludzkiej miłości  
poeta niosąc tacę idzie drogą nieśmiertelności  
aby umrzeć przy swej pracy  
za którą mu nikt nie płaci  
Patrzenie przechyla się taca  
spadają talerze, łyżki, noże i widelce  
na środek bezładnej drogi  
na tej bezładnej drodze tłoczą się ludzkie tłumy  
tą bezładną drogą nadchodzi koniec świata  
podnosi leżącą na drodze tacę  
kładzie na nią zgubiony wiersz  
i powiada – mój poeto  
musimy zacząć od początku  
Droga wolna, wolna droga  
poeta nie wnikając w przeszłość i teraźniejszość  
nie świadom sprawy ciągle wierzy ludziom  
tak jak na początku świata  
Kropi wiosenny deszcz, kwitną kwiaty  
ciągle wierzy ludziom  
kropi wiosenny deszcz, kwitną kwiaty  
ciągle, ciągle to samo  
Na bezładnej drodze tłoczą się ludzkie tłumy  
droga wolna, musimy zacząć od początku  
ciągle, ciągle to samo...*

Jest niedziela, godzina pierwsza po południu. Nad nami złote słońce, jak złote włosy naszej złotowłosej Wiosny. Nad nami złote słońce, jak złote myśli naszego filozofa Pana Nietwora, jak złote myśli jego asystenta Daniela Spaniela. Nad nami złote słońce, jak nasze złote charakterystyki. Na termometrze 36 stopni gorącego ciepła w zacienionym miejscu. Spojrzałem na stół i zobaczyłem na nim biały obrus ciszy z czerwonymi jedwabnymi frędzlami.

– Nasz drogi, nasz słowodajny Autorze – zwrócił się do mnie swoim srebrzystym tenorem Daniel Spaniel.

„Bo srebro i złoto to nic, chodzi o to by młodym być i więcej nic, a jeszcze do tego mieć kogoś bliskiego...”. Słowa tej piosenki przemknęły mi przez myśl i pobiegły dalej. Nad nami złote słońce, a przed nami srebrna rzeka słów.

– Chciałem zapytać czy dobrze pamiętam – ciągnął Daniel Spaniel. Kiedyś tutaj w salonie mych myśli powiedziałeś do nas, że twarzą poety są jego słowa, a twarzą jego słów

są widziano-słyszane obrazy. Są wachano-dotykaniane obrazy, które mają kolory, kształty, melodie, rytm, zapach i gęstość materii. Jeżeli twarzą poety są jego słowa, to jakie twarze naszych polskich wrocławskich poetów, członków Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich zobaczyli i usłyszeli ukraińscy słuchacze lwowskiego radia, gdy byliście tam w tym roku na wiosnę.

– Miły Danielu, zaraz otrzymasz odpowiedź. Sam zobaczysz i sam usłyszysz. Oto na skrzydłach wyobraźni, na grzbiecie pegaza, wehikułem czasu przenosimy się do Lwowa.

Jest sobotnie popołudnie dwudziesty siódmy dzień kwietnia, rok 2013. Czwarty, ostatni dzień naszego pobytu na drugim międzynarodowym festiwalu poezji „Młody lew”, na który zostaliśmy zaproszeni przez Lwowski Oddział Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy. W tej chwili siedzimy razem we lwowskim radiowym studio. Jakiś ciekawy ochotnik może zapytać, a kto tam siedzi razem w radiowym studio we Lwowie? My Polacy – poeta Kazimierz Burnat, poeta Leszek Nowak i ja z moją żoną Krzysią, lektorką moich tekstów. A obok nas nasi ukraińscy przyjaciele – poetka Olga Kis, poeta Oleś Diak i poeta Oleksandr Hordon.

Już się rozpoczęło. Będzie trwać całą godzinę. Czy już widzisz Danielu? Czy już słyszysz Danielu twarz poety Kazimierza Burnata, która unosi się w eter, aby napełnić uszy, dusze i serca ukraińskich radiosłuchaczy.

**Bezdena niebieskość**

*Za rogiem ostatniej sekundy  
plantacje ducha  
pędy rwące ku niebu  
w wieczność*

*zbląkany podmuch inspiracji  
wysilek podświadomości  
i olśnienie –  
epifaniczne iluminacje  
nad niewyczerpalnym źródłem życia  
wnikają w krainę  
nieziszczalnego spokoju*

*fuga w szczelinie życie-śmierć  
łączy szept z ciszą*

*jednak w bezwietrznej wieczności  
radość utudą  
chirurgicznym pojnowaniem ducha  
w czarnym prześcieradle*

*taka twoja  
piękna samotność*

Tłumaczenie tego utworu na ukraiński czyta Oleksandr Hordon.

Czy już widzisz Danielu? Czy już słyszysz Danielu twarz poety Leszka Antoniego Nowaka, która unosi się w eter, aby napełnić uszy, dusze i serca ukraińskich radiosłuchaczy.

(Dokończenie na stronie 24)

## POEZJA

**Janina Atman**, „Czysta kartka”. Redakcja: Marta Pelinko. Projekt okładki: Dagmara Rojek-Glińska. Wydawnictwo Abilion, Rzeszów 2013, s. 72.

**Karol Bajorowicz**, „Klepsydra i proliferacja”. Zdjęcie autora Agnieszka Bajorowicz. Opracowanie graficzne Z.K. Bajorowicz. Górnośląskie Towarzystwo Literackie, Katowice 2012. [Strony nienumerowane]

**Andrzej Biskupski**, „Życie. Albo piosenka o...”. Wydawnictwo eConn, Łódź 2013. Wydanie nowe, poszerzone, s. 82.

**Janusz Drzewucki**, „Dwanaście dni”. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Zdjęcia na okładce i w książce: Janusz Drzewucki. Zdjęcie autora na skrzydełku: Tadeusz Dąbrowski. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 118.

**Anna Frajlich**, „Łodzią jest i jest przystanią”. Zdjęcie autorki, zdjęcia na okładce i w książce: Władysław Zajęc, z archiwum wydawnictwa. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *tablice*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 112.

**Jurata Bogna Serafińska**, „Kryształ czasu”. Projekt okładki: Artur Kurek. Fotografie kwiatów: Jurata Bogna Serafińska. Fotografia autorki: Maria Elias. Autor ekslibrisu: Jerzy Napieracz. Przedwojenna fotografia Lwa Michalskiego: z archiwum Juraty Bogny Serafińskiej. Wydawnictwo Armagraf, Krosno 2013, s. 94.

**Grzegorz Woźny**, „Miejsca stające”. Redakcja: Anna Szołtysek-Grzesikiewicz. Opracowanie graficzne: Grzegorz Woźny. Korekta: Tamara Hebes. Oficyna Wydawnicza Stowarzyszenia Środowisk Twórczych w Wałbrzychu „HERO”, Wałbrzych 2013, s. nlb.

## PROZA

**Oleksandr Irwaneć**, „Choroba Libenkrafta. Ponor powieść”. Przełożyły: Natalia Bryzko i Natalia Zapór. Rysunek: Karol Banach. Zdjęcie: Tetjana Dawydenko. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 25. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 140.

**Krzysztof Jaworski**, „Do szpiku kości. Ostatnia powieść awangardowa”. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 24. Biuro Literackie, Wrocław, s. 140.

**Piotr Ibrahim Kalwas**, „Międzyrzecz”. Ilustracje, opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna M. Koźbiel i Adam Walas. JanKa, Pruszków 2013, s. 224.

**Andrij Łubka**, „Killer”. Przełożył: Bohdan Zadura. Rysunek: Rafał Kucharczuk. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 22. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 128.

**Krzysztof Niewręda**, „Zamęt”. Zdjęcie autora: Dorota Damaschke. Obraz na okładce: Krzysztof

Skarbek, *Wirtualna rozmowa*, 1996. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 192.

**Eda Ostrowska**, „Oto stoję w deszczu ciała [dziennik studentki]”. Projekt typograficzny: Tomasz Smółka/studioformat.pl. Projekt okładki: Rafał Rola/studioformat.pl. Zdjęcia: Andrzej Bednaruk. Jirafa Roja, Warszawa 2013. Wydanie II zmienione, s. 152.

**Jan Polkowski**, „Ślady krwi. Przypadki Henryka Harsynowicza”. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Zdjęcie autora na skrzydełku okładki: Mateusz Adamczyk. Wydawnictwo M, Kraków 2013, s. 440.

**Stanisław Ignacy Witkiewicz**, „622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta”. Wstęp i opracowanie: Anna Micińska. Posłowie: Janusz Degler. Opracowanie graficzne: Piotr Gidlewski. Na I stronie okładki rysunek węgłem *Na dnie* S.I. Witkiewicza. Na czwartej stronie okładki rysunek węgłem *Ucieczka perwersyjnych demonów w noc burzliwą* S.I. Witkiewicza. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2013, s. 540.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

„A to był Gombrowicz! Tom poświęcony Jerzemu Szymkowiczowi-Gombrowiczowi”. Rozmowy przeprowadziła Dominika Świtkowska. Projekt okładki: Eliza Wesolowska-Szwede. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2012, s. 248.

**Elżbieta Baniewicz**, „Rozmowy z Teresą Nawrót. Ćwiczenia według techniki Jerzego Grotowskiego”. Projekt okładki: Izabela Jackowska. Na okładce wykorzystano zdjęcie z przedstawienia *Śniegi Kilimandżaro*, Reduta/Berlin 1986, z archiwum Teresy Nawrót. Wydawnictwo Biblioteki PWSFTViT, Łódź 2012, s. 132.

**Roland Barthes**, „Dziennik żałobny. 26 października 1977-15 września 1979”. Przełożył: Katarzyna Maria Jaksender. Przygotowanie i opracowanie: Nathalie Leger. Projekt graficzny i projekt okładki: Natalia Kabanow. Teatr Polski we Wrocławiu, Wrocław 2013, s. 276.

**Jerzy Grotowski**, „Teksty zebrane”. Projekt okładki, układ typograficzny: Marcin Hernas. Fotografia na okładce: Jerzego Grotowskiego, Andrzej Paluchiewicz ze zbiorów Zbigniewa Kozłowskiego. Instytut im. Jerzego Grotowskiego, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 1136.

**Józef Baran**, „Spadając, patrzec w gwiazdy”. Projekt okładki: Agnieszka Herman. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2013, s. 348.

**Gilles Deleuze**, „Nietzsche”. Przełożył: Bogdan Banasiak. Opracowanie graficzne: Robert Oleś, d2d.pl. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2012. Wydanie uzupełnione i poprawione, s. 178.

**Gilles Deleuze**, „Nietzsche i filozofia”. Przełożył: Bogdan Banasiak. Opracowanie graficzne: Robert Oleś, d2d.pl. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2012. Wydanie uzupełnione i poprawione, s. 270.

**Jacques Derrida**, „Ostrogi. Style Nietzschego”. Przełożył: Bogdan Banasiak. Opracowanie graficzne: Robert Oleś, d2d.pl. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2012. Wydanie II, s. 104.

**Beata Dorosz**, „Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Jan Lechoń. Kazimierz Wierzyński”. Projekt okładki i stron tytułowych: Janusz Górski. Projekt typograficzny: Marcin Kiedio. Towarzystwo „WIEŻ”, Warszawa 2013, s. 592 + fotografie.

**Karl Jaspers**, „Nietzsche. Wprowadzenie do rozumienia jego filozofii”. Przełożyła: Dorota Strońska. Opracowanie graficzne: Robert Oleś, d2d.pl. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2012, s. 508.

**Wanda Karczewska**, „Listy do Seweryna [Pollaka]”. Zebrał, wprowadzeniem i komentarzem opatrzył: Karol Samsel. Projekt okładki oraz portret wrażliwoży Wandy Karczewskiej, Krzysztof Schodowski. Portret Seweryna Pollaka, Hanna Bajer. Seria *Powrót do Karczewskiej*, tom 1. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin, 2012, s. 300.

„Nasze historie, nasze nadzieje. Spotkania z Tadeuszem Konwickim”. Wybór i układ: Przemysław Kaniecki. Rysunki: Mieczysław Piotrowski. Opracowanie graficzne i koncepcja okładki: Andrzej Barecki. Zdjęcie na obwolucie: Krzysztof Gromek. Zdjęcie na okładce: Krzysztof Wojciewski / FORUM. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 438.

**Friedrich Nietzsche**, „Dziela wszystkie. Narodziny tragedii. Niewczesne rozważania”. Przełożyli: Paweł Pieniążek i Małgorzata Łukasiewicz. Opracowanie graficzne: Zuzanna Szatanik / d2d.pl, Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2012, s. 440.

**Friedrich Nietzsche**, „Dziela wszystkie. Notatki z lat 1887-1889”, tom 13. Przełożył: Paweł Pieniążek. Opracowanie graficzne: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2012, s. 534.

**Piotr Nowak**, „Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości”. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Bielecki. Biblioteka kwartalnika Kronos. Fundacja Augusta Hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2013, s. 522.

**Wiktor Osiatyński**, „Drogowskazy”. Opracowanie graficzne: Janusz Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 200.

„Wielogłos. Krystyna Miłobędzka w recenzjach, szkicach, rozmowach”. Wybór, opracowanie i redakcja: Jarosław Borowiec. Projekt okładki i przekładek: Andrij Maruszczyk. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Seria *Szkice*, tom 17. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 740 + płyta CD.

[ad]



## Droga wolna

(Dokończenie ze strony 22)

### Walc

Podstępnie, znienacka, na palcach, cichutko  
Powolutku, powoli, bez szmeru – jak duch  
Futro gęste, cętki, łap miękkie poduszki  
Metr po metrze, przy ziemi i nagle – buch

Skłębły się ciała, iskry sypią błękitne  
Trzeszczą kości łamane, a ten gejzer to krew  
Oto szpony, pazury, kępki sierści i pióra  
Pełen zębów i oczu wilczy rozwarł się pysk

Charczy gardziel pianą, skóra trzaska napięta  
Struny ścięgien jak harfa pękają  
Ten fortepian jest dziki, ten fortepian szalony  
Tylko walca bez przerwy by grał

Smutny skrzypek z Witebska stoi w górze na dachu  
Fiolki serca wygrywa, skomlą nutki jak pies  
Patrzy w dół przerażony, właśnie wypadł mu smyk  
Brzęka rymna miedziana, w nucie wiatru jest wilk

A na dole orkiestra, siedzą w rzędach muzycy  
Rytm zgubili z pośpiechu, blacha brzęczy jak bąk  
Lecz fortepian nie słucha, to fortepian szalony  
Tylko walca bez przerwy by grał

Oko tryska kobaltem w barwnym, pawim ogonie  
Tańczą dziwne kobiety, suknie z ciałem złączone  
Iryzują ogniście, na nich dzęty jak liście  
Nagie nogi, ramiona i pośladki różowe

W czerni, czarni tancerze obejmują ich talie  
Iskry sypią spod butów, drinki piją zlociste  
Twarze w maskach ukryte, skąd się wzięli nikt nie wie  
Z ciemnej przyszłości ulicy – szare widma bez ust

Jak ćmy w koło wirują, błyszczą białe kołnierze  
Już na gorsie koszuli karminowy jest znak  
Przekreślone dwa serca, brzęknął nóż na parkiecie  
Ale dalej się bawią, nocy groźni żołnierze

Gardziel charczy pianą, skóra trzaska napięta  
Struny ścięgien jak harfa pękają  
Ten fortepian jest dziki, ten fortepian szalony  
Tylko walca bez przerwy by grał

Swoje piękne tłumaczenie tego utworu na ukraiński, czyta przemila Olga Kis. Taj zakręciło się w głowie od tego walca we Lwowie.

Czy już widzisz Danielu? Czy już słyszysz Danielu moją twarz poety, która unosi się w eter, aby ją zobaczyli i usłyszeli także ci, co nie widzą i ci co nie słyszą. Niewidomi i głusi, równoprawni obywateli świata na wolnej drodze do szczęścia. Niech się dowiedzą, że nadszedł czas mego odjazdu z mojego rodzinnego Lwowa. Nie tylko jutro, ale już dziesiątki lat wcześniej.

### Odjazd

Na pustym dworcu  
pod umarłym zegarem  
z wyrwanymi ramionami  
wskazówek  
położyłem bukietek  
mojej miłości

A potem  
nieistniejącym fiakrem  
z nieistniejącą nadzieją  
odjechałem drogami  
smutku i tęsknoty  
przez pejzaż bólu  
nazywany Polską

Za mną zostało  
moje miasto  
najpiękniejsze  
miasto świata  
mój Lwów

I tak skończyła się trwająca godzinę, poetycka audycja wykonana przez ukraińskich i polskich poetów na falach lwowskiego radia.

– Droga wolna – powiedział swym rubinowym barytonem tajemniczo uśmiechnięty filozof Pan Nietwór i na okrągłym stole postawił butelkę portugalskiego porto.

– Wolna droga – powiedział swym srebrzystym tenorem Daniel Spaniel, odkorkowany jak butelka wytrawnego wina. Do wyboru, białego lub czerwonego i na okrągłym stole postawił butelkę moldawskiego portwineu.

– Ja powiem coś słodkiego – powiedziała bursztynowym głosem Wiosna – droga pełna i postawiła na okrągłym stole własnoręcznie zrobiony tort. Jestem Kleopatra, musisz mnie spróbować – powiedział czyjś słodki głos jakby z głębi tortu.

Cóż miałem robić. Dla wesołego absurdu, czyli jak to się u nas mówi, dla „bezwóru”, postawiłem na okrągłym stole butelkę wódki z pieprzem i powiedziałem, tego nie wypijemy. Nie ma odpowiedniej zakąski, słonego śledzia w oliwie z cebulką.

– Drogi Autorze, jak możesz tak pochopnie mówić taką nieprawdę – strzeliła we mnie Wiosna.

Żarty na bok Wiosno, odpowiedziałem strzałem na strzał i poległem w tym pojedynku. Błękitnooka i złotowłosa Wiosna przyniosła z kuchni pełen półmisek wymarzonego na zakąskę śledzia.

– Mój poeto, musimy zacząć od początku – powiedział filozof Pan Nietwór.

– To prawda – odpowiedzieliśmy chórem.

– Droga wolna – powiedział Pan Nietwór.

– Wolna droga – powiedział Daniel Spaniel.

– Albo wszystko jest całkowicie na odwrót – powiedziała Wiosna rozlewając do kieliszków

porto. *Musisz mnie spróbować* – powiedział czyjś słodki głos, jakby z dna kieliszka.

I tak to się zaczęło jak zwykle przy okrągłym stole w demokratycznym, sprawiedliwym kraju. Droga wolna, ale dla kogo? Droga wolna, ale dokąd?

Siedzimy na tarasie salonu mych myśli przy okrągłym stole. Nad nami złote słońce.



\*\*\*

[...] „Mrozek to pisarz głęboko konserwatywny, z tradycji Thomasa Hobbesa i Josepha de Maistre'a. Nie wierzy w stopniowe doskonalenie się społeczeństwa, ani tym bardziej w nagłe, rewolucyjne ulepszenie świata. Jego bohaterowie, rozdarci między tradycją a utopią, są zależnionymi ludźmi bez właściwości, którzy starają się zyskać tożsamość i znaczenie zakładając zużyte kostiumy jednego lub drugiego światopoglądu. Mrozek jest dziś podwójnie staroświecki: poprzez związanie recepcji jego utworów z kontekstem powojennej Polski oraz dzięki formom i konwencjom swojego komizmu, które tkwią w XIX-wiecznych gatunkach prasowych: anegdocie, szkicu fizjologicznym, obrazku obyczajowym, kronice towarzyskiej i policyjnej, kolumnach z rozmaitościami i kuriozami – pisze Ryszard Koziółek w „Tygodniku Powszechnym”, numer 34/2013.

Mistrzowsko wykorzystał tradycję satyry galicyjskiej, eksponującą dziwactwa peryferii dawnego imperium austro-węgierskiego, głupotę urzędników, oportunistów i kabotyństwa rządzące oficjalnym życiem reżimu, którego tyranie łagodzi prowincjonalny rozkład i ogólna bylejakość życia. Jego świat jest pełen staromodnych rekwizytów zderzonych z nowoczesnością instytucji.

Warto pamiętać o tym rodowodzie jego pisarstwa, a nawet odciąć je od uniwersalności, która pozwałała bez adaptacyjnego wysiłku wystawiać jego dramaty od Paryża po Moskwę. Może warto ponownie zakorzenić go w cesarsko-królewskiej Galicji, z której pochodzi on i jego dzieło. Mrozek ustawiony w dzisiejszym trójkatnym impasie: bezideowy kapitalizm – resentymentalny konserwatyzm – antyrewolucyjna lewicowość, mógłby okazać się twórczyni kontynuatorek tej tradycji. Jak pokazał Claudio Magris, tamtejsza literatura przełomu XIX i XX wieku usiłuje znaleźć wyjście między aprobatą dla modernizacji i niechęcią wobec dzikiego kapitalizmu, tworząc utopijne zapory dla niszczącej ład społeczny i rodzinny siły pieniądza. Samego Mrozka – autora – napędza konserwatywna utopia, której fundamentami są: hierarchiczna rodzina z silnym autorytetem dojrzałego mężczyzny, liberalny ład społeczny, rozdział sfery prywatnej, publicznej, powściągliwość erotyczna czy wręcz pruderia. Nie ma wątpliwości, że restytucja podobnego ładu jest niemożliwa, ale niemyślenie na ten temat urąga naszej inteligencji i elementarnej odpowiedzialności społecznej”.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.